Nr. 263. Lwów — Czwartek dnia 17 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 26 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Salomei P. Joannicyusza | Jutro: św. Ottona Op. Galaktyona M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 18, Zachód „ „ 4 m. 13
Długość dnia godzin 8 min. 54, Ubyło dnia od wczoraj 3 min

Refleksye posejmowe.

Zakończona przed paru dniami sesya Sejmu naszego nasuwa wszystkim poważnym politykom przedewszystkiem tę pochlebną dla nas uwagę, że to jedyne polskie ciało prawodawcze zwycięsko opiera się ogólnemu prawie upadkowi życia parlamentarnego, jaki widzimy nietylko w Austryi, ale w całej Europie. Właśnie ten naród, u którego parlamentaryzm w dawnych epokach jego historyi był najbardziej niesforny, gwałtowny, ogniskiem chaosu i zamieszek, zdobywa się obecnie na taką jego formę, której szczerze zazdrościć mu muszą jego najbliżsi sąsiedzi. Można być pewnym, że tego rodzaju refleksye odzywały się w umyśle owych wybitnych czeskich i niemieckich parlamentarzystów, którzy, przybywszy do Lwowa na pogrzeb śp. Apolinarego Jaworskiego, z loży przypatrywali się jednemu z posiedzeń naszego Sejmu. Przywykli do dzikich, często karczemnych wybryków, obelg, a nawet bójek w sejmach zachodniej Austryi i w parlamencie centralnym, widzieli tu poszanowanie form parlamentarnych, nawet ze strony skrajnych opozycyonistów, rzecz, z wyjątkiem chyba Anglii, nigdzie nie praktykowaną. U nas jeszcze przywołanie do porządku przez marszałka nie stało się przedmiotem szyderstwa lub nawet zaszczytem jako premia za cięte wystąpowanie, lecz czemś, czego poseł z wszelką starannością unika, a co, wyjątkowo zasłużywszy na nie, przyjmuje z pewnem zawstydzeniem. Gdzie już tego objawu nie ma, tam zaledwo bardzo ostre postanowienia regulaminowe zdołają zapewnić normalny tok obrad, jak nas pouczają o tem liczne przykłady z ostatnich lat kilku.

Pod tą poprawną i taktowną formą zewnętrzną oczywiście w Sejmie naszym nie brakło przeciwieństw i różnic politycznych. Ale w przeważnej liczbie wypadków czuć było, że tak jedną jak drugą stronę ożywia wspólna chęć dobra ogółu i że obie strony wiedzą o tem i dlatego, choć się zwalczają, szanują jednak argumenta strony przeciwnej i starają się na nie w najlepszej wierze odpowiadać. Zwłaszcza odnosi się to do wzajemnego stosunku prawicy i lewicy sejmowej do siebie. Większa jest przepaść, jaka dzieli prawicę od grupy reprezentantów stronnictwa ludowego; ale na jednem z ostatnich posiedzeń i tu nawet nastąpiło pewne zbliżenie, co prawda, niewiadomo, czy trwałe. P. Stapiński, polemizując z p. Dawidem Abrahamowiczem, zaznaczył, że on i jego stronnictwo bynajmniej nie wychodzą ze stanowiska, jakoby wśród większości sejmowej nie było wielu ludzi dobrej woli i jakoby nie można od tej większości nic uzyskać, a p. Milewski z zadowoleniem przyjął to oświadczenie do wiadomości jako objaw rosnącej wytrawności politycznej wśród naszego ludu.

Poza tym jednak epizodem występy p. Stapińskiego wyłamywały się z pod owego dodatniego nastroju, jaki na ogół cechował prace naszego Sejmu. Przemówienia jego były gwałtowne, napastliwe, pełne osobistych wycieczek i podejrzywania dobrej woli całej warstwy ziemiańskiej, a wygłaszane bardziej w celach sensacyi i agitacyi, niż dla dobra sprawy. Drugim mówcą, który wnosił do naszego Sejmu ten ton niepożądany, jaki panuje na zebraniach wyborczych skrajnych partyj, był X. Stojałowski.

Rozumny i sprytny częstokroć w swych uwagach rzeczowych, popada ten poseł w jakąś chorobliwą agresywność i wówczas już nie wie, gdzie się zatrzymać. Niepohamowane jego ataki na żydów spotkały się z odparciem z bardzo poważnej strony, od jeneralnego referenta budżetu, który rzekł, wśród oklasków Izby, że zdrowy zmysł narodu nie da się poprowadzić do Kiszyniewa. Jeszcze zaś większe oburzenie i opór instynktu narodowego wywołały jego moskalofilskie poglądy i nawoływania do rozbicia Austryi. Tu dał mu odprawę Wojciech hr. Dzieduszycki, który uznał za potrzebne oświadczyć, że na szczęście do słów X. Stojałowskiego nikt wagi nie przywiązuje, bo inaczej z mów takich, jak jego, mogłoby urość poważne dla naszego narodu niebezpieczeństwo.

Do tych dwóch objawów przykrego warcholstwa w Sejmie naszym przychodzą jeszcze występy posłów ruskich. Zachęceni namiętną walką narodowościową we wszystkich prawie prowincyach austryackich, a może i posłuszni podszeptom radykałów ruskich z Bukowiny, posłowie ruscy koniecznie chcą i nasz Sejm uczynić widownią walki na zabój między dwiema narodowościami. Nie bacząc na to, że Sejm tegoroczny wprost uprzedzający był dla narodu ruskiego, że z inicyatywy posłów polskich uchwalał jedne po drugich postulaty ruskie (gimnazyum stanisławowskie, wstęp reprezentantów ruskich do Rady szkolnej krajowej, nauka drugiego języka krajowego w szkołach średnich, subwencya 300.000 koron na teatr ruski we Lwowie), przywódcy Rusinów popadali w ton coraz namiętniejszy, grozili Polakom rządem austryackim i wołali „hańba“, jak na zgromadzeniach socyalistycznych.

Dysonanse te, choć przykre i smutne, nie wywołały jednak głębokiego wrażenia w Sejmie dlatego właśnie że były tak nieumotywowane. Widocznem było, że była w tem jakaś z góry ułożona, lub nawet narzucona taktyka, i nie tracono nadziei, że siła faktów, które dla narodu ruskiego są niewątpliwie korzystne, skłoni jednak polityków ruskich do opamiętania i do przeświadczenia, że w zgodzie z Polakami o wiele więcej osiągną, niż idąc „na udry“. Temu zapatrywaniu dał wyraz p. marszałek w końcowem swem przemówieniu.

Rezultat prac Sejmu w ostatniej sesyi przedstawia się pokaźnie. Uchwalono kilka ważnych reform. W pierwszym rzędzie wymienić należy sprawę włości rentowych, będących wstępem do gruntownej poprawy stosunków agrarnych w kraju naszym. Dalej poważną sprawą jest ustawa o radzie szkolnej krajowej i cieszyć się z niej należy, zwłaszcza po tych zapewnieniach, jakie Sejm usłyszał z ust referenta komisyi szkolnej i reprezentanta rządu po deklaracyi episkopatu, wygłoszonej przez x. arcybiskupa Theodorowicza.

W zapewnieniach tych daną jest gwarancya, że uznanie praw wszystkich wyznań w naczelnej władzy szkolnej w kraju w niczem jednak nie przyniesie ujmy prawom Kościoła katolickiego i nie przedstawia się wcale jako atak w kierunku bezwyznaniowości w szkole.

Niemniej ważne są uchwały o nauce drugiego języka krajowego w szkołach średnich, ustawa o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, ustawa o konkurencyi kościelnej i liczne pomniejsze; uchwały w sprawie popierania przemysłu przez kraj, w sprawie prawa propinacyi i liczne rezolucye do rządu, dotyczące wielu kwestyi pierwszorzędnego znaczenia.

Oczywiście, że dorobek ten nie zadowolił wszystkich. Organ stronnictwa ludowego skarży się na to, że nie zaprowadzono powszechnego głosowania, że nie zniesiono obszarów dworskich, a dodaje ogólnikowo, że nie poprawiono doli ludu pracującego. Innemi słowy, mógłby dziennik ten powiedzieć, że jest niezadowolony, iż Sejm nasz nie puścił się na zgubne manowce eksperymentów nawpół rewolucyjnych i antinarodowych. Sądzimy, że w oczach ludzi poważnie myślących, ten fakt będzie poczytany naszemu Sejmowi za wielką zasługę.

Co i o czem piszą.

Myliłby się ten, ktoby wyobrażał sobie, że spokojny, poważny i rozumny nasz Sejm, ożywiony niezawodnie najgorętszym patryotyzmem i największą ochotą służenia krajowi, wywołał ogólną admiracyę w naszych dziennikach. Gdzie tam! Są pisma, które oddały mu całe należne uznanie, ale są inne, które mu wymierzyły jak najgorszą notę. Mówimy o pismach polskich, bo że wielu niemieckim i ruskim nie podoba się nasz Sejm, to go, zdaje się, nie ziębi, ani grzeje. Posłuchajmy jednak wprzódy tych, którzy wypowiadają pochwały. Oto naprzykład *Gazeta narodowa* pisze:

Odroczona sesya sejmowa odróżnia się od poprzedniczek swoich niepospolitą wydatnością prawodawczej pracy, a pomimo wielkiej liczby niezbyt ważnych wniosków samoistnych i wygłoszonych *ad captandam benevolentiam* monologów, które pochłonęły wiele drogich chwil, także niezmiernie sumiennem wyzyskaniem nader krótkiego stosunkowo czasu

Prace poselskie ułatwiał pełen zaufania stosunek tak prawicy Izby, jak i stronnictwa demokratycznego do p. Namiestnika, który brał czynny udział w rozprawach sejmowych, a jak dotychczas ułatwiał, tak i nadal ułatwiać będzie przeprowadzenie tych uchwał sejmowych, do których potrzebne współdziałanie rządu centralnego; dodawał również otuchy posłom i zagrzewał ich przykład żelaznej pracy i niesłychanej wytrzymałości p. Marszałka.

Stosunek prawicy do stronnictwa demokratycznego cechowało wzajemne zaufanie i poszanowanie tak z jednej, jak i z drugiej strony wygłaszanych zdań, co jest probierzem politycznej wytrawności. Były niezaprzeczenie pomiędzy prawicą i lewicą, tak jak są i w obrębie jednych i tych samych stronnictw różnice zdań, w każdym narodzie jednak, który żyje, czuje i myśli, różnice zdań być muszą. W naszym Sejmie jednak, w przeciwstawieniu do innych ciał parlamentarnych, tak prawica, jak i lewica łączyły się ze sobą w pracy ustawodawczej i w czynnej kontroli instytucyi i zakładów krajowych, nie pytając, skąd jakaś myśl pochodzi, nie spierając się o patent na wynalazek, ale traktując rzecz przedmiotowo i wyrażając sporne zdanie w formie poważnej, przedmiotowej i rzeczowej tak, jak przystało na synów narodu pozbawionego samodzielnego politycznego bytu, któremu zapomnieć nigdy nie wolno, że wojna domowa ułatwiła wrogom naszym podbój Ojczyzny naszej, że zaś pole walki stronnictw u narodu, który samodzielność polityczną postradał, a innym dzielnicom przykład zgody dawać powinien, nie jest tak obszernem, jak w łonie stronnictw spierających się ze sobą w narodach wolnych.

Mniej więcej w tym samym tonie i te same znamiona ubiegłej sesyi podnosi także *Dziennik Polski*. Pisze on:

Posłowie, rozjeżdżając się do domów, mogą z zadowoleniem i poczuciem spełnionego obowiązku, spoglądać na ubiegłą sesyę. Sejm nasz może być istotnie przykładem rozumnego, sumiennego i obywatelskiego spełniania obowiązku, może być przykładem także z powodu spokoju, umiarkowania, taktu i parlamentarnego traktowania spraw.

Że tak jest, to w znacznej mierze zasługa marszałka hr. Stanisława Badeniego, którego osobisty przykład działa na wszystkie koła poselskie; śmiało rzec można, że pojmuje on swe obowiązki wprost rygorystycznie i dlatego też Sejm cały z zaufaniem i szacunkiem spogląda na trybunę marszałkowską.

Niemałą też zachętą do pracy dla posłów jest fakt, że na czele krajowego rządu stoi mąż pełen energii i dobrej woli, który bacznie śledzi tok spraw sejmowych i umie uchwałom izby wyrobić uwzględnienie właściwych czynników. Musi to bowiem w wysokim stopniu zniechęcać, jeżeli uchwalane przez Sejm ustawy wracały z Wiednia jedynie dlatego, że temu lub owemu hofratowi, nieznającemu ani kraju, ani stosunków, jakiś drobiazg się nie podobał. Hrabia Andrzej Potocki system ten przełamał z korzyścią dla państwa i kraju i w ten sposób również oddziałał zachęcająco na pracowitość Izby.

Zgodność ta Sejmu, marszałka i namiestnika, mająca swe źródło w rozumnie pojętej służbie dla kraju, jest jedną z najpiękniejszych i najdodatniejszych cech naszego parlamentu.

Czas podnosi, że historya zalicza ubiegłą sesyę sejmu galicyjskiego nietylko do bardzo płodnych, ale wogóle do bardzo dodatnich, następnie wylicza po kolei wszystko, co Sejm zrobił i zauważa, że były momenta, w których ciało prawodawcze mniej od niego wytrawne, zeszłoby snadnie na drogę namiętnej walki. Takim był moment gdy weszła na stół sprawa ruska (gimnazyum w Stanisławowie i budowa teatru ruskiego), takim także gdy ze strony katolickiego episkopatu poczyniono pewne, zupełnie naturalne i zrozumiałe zastrzeżenia. *Czas* pisze:

Tymczasem Sejm zrozumiał od razu, iż biskupi ze swojego stanowiska nie mogli postąpić inaczej, że deklaracya ich jest wypływem ich stanowiska duszpasterskiego i odróżnił doskonale momenty, które były do odróżnienia. A opinia ta była tak silną i jednolitą, iż faktu tego nie śmiało wyzyskać na swoją korzyść żadne stronnictwo, któremu w innych warunkach mógłby był posłużyć za pożądany środek agitacyjny. — Mimo sposobności przeto, Sejm nie posłuchał głosu drugiej namiętności, tak potężnie władającej umysłami i nie dopuścił do żadnych konfliktów religijnych.

Dzień podnosi także, że można ostatnią sesyę Sejmu naszego nazwać sesyą pokoju i umiarkowania, że dużo przytem pracował i kilka bardzo pożytecznych rzeczy uchwalił. Ale są i cienie, i oto *Dzień* je podnosi.

Jedynie stronnictwa ludowe nie mają powodu zbytnio cieszyć się z wyników ostatniej sesyi, gdyż postawione przez nie wnioski większej i mniejszej doniosłości nie potrafiły utorować sobie drogi do decydującej większości. To też wyrazem tego niezadowolenia posłów włościańskich różnych przekonań politycznych jest fuzya klubu polskiego stronnictwa ludowego z klubem katolicko-ludowym (Kramarczyk, Szwed, Potoczek), czyli wskrzeszenie „Unii ludowej“ w celu popierania się w zakresie zgodnych żądań obu klubów, z zachowaniem jednak programowej indywidualności.

Sam marszałek przyznał, że były na tym Sejmie chwile, które z przeważającem usposobieniem umiarkowania i wyrozumiałości nie licowały, ale w interesie kraju byłoby pożądanem zapomnieć o nich w tej chwili. I my pójdziemy za tym apelem hr. Badeniego, nie podnosząc dziś tych dysonansów, które zakłóciły harmonię ubiegłej sesyi. Nie wątpimy też, że marszałek kraju, gdyby był chciał podnieść to, czego nie wypowiedział — musiałby także zarzucić ubiegłemu Sejmowi, że nie zawsze potrafił się wznieść ponad politykę prowincyonalną i konwentyklową, która uchodzić może w Radach powiatowych, nie powinna jednak mieć przystępu do jedynego polskiego Sejmu. Ale hr. Badeni chciał widocznie w chwili pożegnania oszczędzić Sejmowi cieniów i ograniczył się do świetlanych stron jego działalności.

Nowa Reforma nie jest wcale zadowolona z Sejmu. Dużo wprawdzie — powiada — załatwiono spraw, ale jak?! Naprzykład uchwalono ustawę o włościach rentowych, ale kto wie, czy komisya rentowa będzie dobrze spełniała swoje zadanie? Zresztą — powiada ona — wszystko zależeć będzie od wykonania tej ustawy, tak, jak gdyby była na świecie ustawa, której wartość nie zależałaby od jej wykonania.

Natomiast — pisze dalej *Nowa Reforma* — brak rzeczowej opozycyi, dawniej skupiającej się w lewicy sejmowej, boleśnie uczuć się dawał przy uchwaleniu ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli i o Radzie szkolnej. Obie ustawy uważamy za wielce wadliwe i wolelibyśmy, aby uchwalenie ich odroczono na czas późniejszy. Pogląd nasz na te sprawy jest znany i tutaj powtarzać go nie będziemy. Dodamy tylko, że jeżeli ma być mowa o uregulowaniu stosunków nauczycielskich, to albo tak je uregulować, aby bogdaj przez 10 lat zajmować się niemi nie było potrzeby, — albo lepiej dać spokój wszystkiemu i nie drażnić ogółu nauczycielskiego jakiemiś okruchami, które nikogo nie nakarmią.

Oparcie egzystencyi i organizacyi Rady szkolnej o ustawę krajową, niezależną od chwilowych fluktów politycznych w rządzie i parlamencie, jest rzeczą niesłychanej doniosłości. Ale sprawy takiej nie należało załatwiać dorywczo, — bo statutu Rady szkolnej raz przez rząd zatwierdzonego, nie będzie można potem zmieniać tak łatwo.

W uchwalonym przez Sejm statucie tej naszej najwyższej magistratury szkolnej, nie uwzględniono niestety w należytej mierze czynnika autonomii i wybieralności, — i to jest wielką jej wadą, którą, bogdaj czy już w przyszłości będzie można naprawić.

Ciężka troska zawisła nad Sejmem z powodu rozpaczliwego wprost stanu finansów krajowych, może dziś jeszcze nie tak groźnego, jak w najbliższej przyszłości. Pod tym względem Sejm okazał pewną bezradność i nie powziął stanowczych uchwał, których spełnienie mogłoby finansowość kraju pchnąć na nowe tory.

Polityka ruska, przyznajemy to chętnie, była w tej sesyi sejmowej ze strony polskiej większości prowadzona bardzo umiejętnie i celowo. Klub ruski silił się jedynie na wyszukiwanie „dziur na całem“ — i tem się najniepotrzebniej skompromitował.

Zwrócić musimy uwagę Szanownego organu demokratycznego, że myli się, utrzymując, iż Sejm w sprawie finansowej okazał bezradność. Uchwalił bowiem stanowczo zatrzymać prawo propinacyi na rzecz kraju po roku 1910, a dochody z tego prawa rozwiążą po pięciu latach zupełnie ręce naszemu Sejmowi.

To, co innym pismom wydało się jako rzecz dodatnia, mianowicie spokój i powaga obrad sejmowych, to według *Słowa Polskiego* jest niemal objawem gnuśności.

Pisze ono:

Wyrażano już niejednokrotnie i z naciskiem zadowolenie, że przebieg obrad był spokojny, że przeciwieństwa zdań i dążeń nie wyrażały się ostro, że nie było przykrych zajść i awantur. To zadowolenie, widoczne zwłaszcza w organach prasy konserwatywnej, wydaje nam się nieco dziwnem i niezbyt właściwem. Chwali się reprezentantów kraju, jak gdyby uczniów w szkole, za to, że zachowywali się rozważnie i przyzwoicie. Spokojność obrad jest niewątpliwie rzeczą pożądaną, ale drugorzędną. Sesya burzliwa może być płodną w doniosłe dla kraju i narodu skutki, i na odwrót, sesya spokojna może być zupełnie jałową. W burzy, nie zaś w gnuśnym spokoju powstają śmiałe projekty, zapadają stanowcze uchwały, wytwarzają się nowe prądy polityczne. Więc spokój obrad sejmowych nie cieszy nas wcale, świadczy on bowiem o tem, że nasza reprezentacya w pracy swej ustawodawczej idzie utartą koleją, obawia się śmiałych myśli i wyraźnych dążeń.

Nie mówi się zresztą o tem, za jaką cenę spokój kupiono. Zdawało się w r. z., że Sejm w jednej przynajmniej sprawie, w sprawie ruskiej zdradza zamiar wstąpienia na drogę jasnej i konsekwentnej polityki narodowej. Niestety, w tej właśnie sprawie Sejm, nie natrafiwszy jeszcze na odpowiednią drogę, zawrócił w starą kolej bezcelowych i szkodliwych ustępstw dla Rusinów, ustępstw, na których my Polacy tylko tracimy, nic w zamian nie uzyskując, oprócz chyba... spokoju i to względnego obrad sejmowych.

Kuryer Lwowski jest zupełnie niezadowolony z Sejmu. Zdaniem jego, Sejm ten „nie dotrzymał wcale przyrzeczeń, wypowiedzianych na pierwszem posiedzeniu przez marszałka kraju“. Frazes ten jest — jak się zdaje — napisany tylko dla stylowej ozdoby artykułu, bo marszałek absolutnie żadnych przyrzeczeń nie robił na pierwszem posiedzeniu Sejmu, a w swojej mowie inauguracyjnej wypowiedział tylko nadzieję, że zostanie uchwalona ustawa o włościach rentowych i że zmieniona zostanie ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, co też się stało. Poco więc *Kuryer Lwowski* narzuca marszałkowi program stronnictwa ludowego i robi go zwolennikiem bezpośredniego, tajnego i powszechnego prawa głosowania — tego nie rozumiemy.

O innych zaś sprawach wyraża się *Kuryer lwowski* w sposób zupełnie odmienny od wszystkich innych pism naszych. Warto więc poznać jego zapatrywania.

W niczem zgoła — pisze on — nie zwiększono praw ludu pracującego, w niczem nie ulżono ciężarów. Odrzucono bardzo skromny wniosek o reformę wyborczą w sposób prawdziwie bezwstydny, bez podania motywów, bez dyskusyi. Nie uchylono ogromnej niesprawiedliwości, która tkwi w odgraniczeniu obszarów dworskich od gmin. Zabagniono sprawę opieki nad ubogimi. Zatrzymano nadal szarwarki i myta.

Ustawa o włościach rentowych, której pożytku z góry przesądzać nie można, była właściwie opracowaniem rządu. Inne uchwały Sejmu wcale nie zmienią na lepsze doli ludu pracującego.

Skoro sesyę Sejmu odroczono, a nie zamknięto, możnaby łudzić się nadzieją, że jeszcze w dalszym ciągu sesyi Sejm galicyjski zerwie się do doniosłych reform, których domaga się społeczeństwo. Lecz z dotychczasowego zachowania się większości Sejmu wcale tej otuchy nabrać nie można, a raczej uzasadnione jest przewidywanie, że sesya skończy się tak marnie, jak się zaczęła.

Jedynie w stosunku do Rusinów zaznaczył się w Sejmie zwrot pojednawczy, zwyciężyła myśl zgody i porozumienia. Jątrzący wpływ p. Głąbińskiego nie oddziałał na szersze koła poselskie, lecz zlokalizował się w „klubie demokracyi polskiej“.

W polityce partyjnej stronnictw i klubów ujawniło się parę znamiennych szczegółów. Notujemy zupełną bezradność klubu demokracyi polskiej, nie mogącej od kilku lat dać sobie rady z problematem reformy wyborczej, okazującej najkomple-

---

56)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Klucze od stodół i od spichlerza, które przyniósł Wincenty, zatknął za pas i skłoniwszy się, wyszedł, a wkrótce widać było, jak machnąwszy ręką na ludzi przy robocie będących, zwołał ich do siebie i pokazując klucze, opowiedział, że się już skończyły rządy Marońskiego.

— Wszystko przyniosłeś od rządzcy, com ci kazała? — zapytała pani lokaja.

— Albo ja tam wiem proszę pani. On jak przyszedł do domu i powiedział swojej żonie, że już jest odprawiony, to Boże ty mój... jak się baba zerwała, jak zaczęła wymyślać na Wielmożną Panią, to aż mi włosy podniosły się na głowie. Wszystkie książki pociskała mi na ziemię, kluczami o mało okna nie wybiła, a gęba jej się nie zamykała od obrazy boskiej.

— Spodziewałam się tego wszystkiego, mniejsza o to.

— A jakie się tam, proszę łaski pani, cztery wieprze pasą u niego, to jak woły.

— Nie będzie ich miał już czem dopasać, bo klucze od spichlerzy u Bosiaka.

— Ale, nie będzie tam miał! Wczoraj dwie fury zboża widziałem, jak wieźli ze spichlerza do jego komory.

— Niech mu tam już Bóg przebaczy wszystko, byle się raz odemnie odczepił.

Objęcie rządów przez Bosiaka, było sympatycznie przyjęte przez wszystką służbę; przy licznych wadach, jakie przypisują naszemu chłopu i na których rzeczywiście mu nie zbywa, nikt nie jest w stanie mu odmówić zdrowego rozsądku i tego trafnego oceniania rzeczy, które nie wypowiada słowami, ale jednem poruszeniem głowy akceptuje lub odtrąca. Bosiak przy nieboszczyku jeszcze panu był karbowym i uważany za dobrego gospodarza, a uczciwego człowieka, chociaż lubił krzyknąć i zakląć przy robocie, ale że zawsze sprawiedliwie, nie ujmowało to jego powadze.

I teraz więc, kiedy się zbliżył do robotników, zajętych w gumnie wywózką nawozów, odezwał się wesoło:

— No chłopcy, teraz inaczej weźta się do roboty, bo to nie Marońskí już nad wami, tylko ja, a ja pardonować wam nie będę. Wy znata mnie, że ja nie żartuje; jak się bawić, to bawić, jak robić to robić.

Chłopi i kobiety popodpierali się na łopatach i słuchali z uwagą.

— Ale widzisz ty Wojtek! tam przez koniczynę przejeżdżają fury żydowskie z lasu z drzewem, biegaj mi zaraz i pozabieraj naszelniki.

— Oni mają pozwolony od Marońskiego tamtędy przejazd.

— To idź i zatknij tykę, żeby więcej nie jeździli. A ta krowa, co się tam pasie w owsie, czy także ma pozwolenie?

— Ej to moja kraciasta chora na nogi — odezwał się jeden z ratai.

— To jej jeszcze gorzej zaszkodzi owies, wypędź mi ją zaraz, a na drugi raz do wciurnaskich, to zajmę i musisz zapłacić. A te gęsi co tam tak łażą po lucernie, czyje to? Pędź no Józek, weź patyka i pozabijaj co do jednej.

Jedna z dziewek cisnęła łopatę i czemprędzej wypędzała gęsi ze szkody.

— Baśka! a nie poprzetrącaj gnatów swoim gęsiom! — wołali za nią parobcy, śmiejąc się.

— Będzie to z niemi, będzie uganiania się — mruczał karbowy idąc do gumien.

Ciężkie zadanie wzięła na siebie biedna kobieta, przyprowadzenia do porządku zrujnowanego gospodarstwa, podniesienia go i zabezpieczenia od zupełnej ruiny. A jednocześnie proces separacyjny. Jakkolwiek odebrane od adwokata listy donosiły jej, że ugoda z panem Hilderyngiem dość łatwo dała się doprowadzić do końca, i to na zasadzie jednorazowego tylko wynagrodzenia dziesięciu tysięcy rubli, co uważała za nadzwyczaj korzystny dla siebie układ, jednakże była to w teraźniejszem położeniu tak poważna suma, że nie łatwo mogła ją dostać na prowincyi.

Wprawdzie adwokat pisał, że ułożył się z panem Rochem, iż wypłaci mu obecnie tylko tysiąc rubli, pozostałe zaś dziewięć tysięcy dopiero, kiedy wyrok separacyjny zapadnie i tym sposobem zabezpieczył się od jego opozycyi, nawet zmusił go, żeby sam dopomagał do prędszego ukończenia sprawy, ale tysiąc rubli potrzeba było dać natychmiast, a resztę mieć w pogotowiu, na każde zażądanie, jeżeli chciała uniknąć nowych szykan i przykrości bez końca.

Ze zwykłych dochodów wiejskich nic nie było do rozporządzenia. Zboże, wełna, okowita już od dawna sprzedane; ludzie dworscy nie wypłaceni, najemnicy przychodzili po trzy razy na tydzień z kwitkami do zrealizowania i powracali uzyskawszy tylko jakąś cząstkę należności, wójt z pisarzem o podatki najeżdżał i za każdym razem uwoził jakąś furkę koniczyny, siana lub korcyk zboża. A tu skąd wziąć to wziąć, a potrzeba było słać adwokatowi na proces i jak najprędzej wysłać obiecany tysiąc rubli panu Hilderyngowi. Może to dobrze nawet, że takie straszne kłopoty zwaliły się jednocześnie na tę kobietę, działały bowiem jak wizykatorye odciągające chorobę, zmuszające do otrząśnięcia się z bólu, którym ją tyranizował stosunek z mężem.

Nikogo nie miała do pomocy, nikogo do porady; szalony krok, jaki zrobiła, oddając rękę człowiekowi bez pozycyi, bez charakteru, skandal, jaki potem nastąpił, odsunął od niej wszystkich sąsiadów, a wieść o separacyi spotęgowała uprzedzenia i zrobiła ją celem szyderstw całej okolicy. Ludzie tak są wymagający od innych, a tak pobłażliwi dla samych siebie. Zresztą w dzisiejszych czasach sąsiedztwo niewiele znaczy i rzadko się solidaryzuje, a jeżeli niekiedy da znak współczucia, lub okaże pomoc doraźną, działa niezawodnie wówczas pod presyą wybitniejszej jednostki, która nie zawsze znajdzie się pod ręką, ale która zawsze musi mieć za podstawę jakąś zasadę do pomocy, np. że sąsiad ten dopokąd mógł był gościnny, że skoligacony jest z takiemi a takiemi domami, że pani pochodzi z tej a tej familii, że ma liczną rodzinę itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tniejszy uwiąd polityczny, którego nie orzeźwi element narodowo-demokratyczny, świeżo do klubu wprowadzony. Raczej przyczyni się on do dalszej dezorganizacyi klubu, tembardziej, że zawrócił głowy demokratom właśnie w porze, gdy w całem społeczeństwie blaga i krzykactwo narodowej demokracyi galicyjskiej już spowszedniały i obrzydły.

X. Stojałowski dobił się moralnie zuchwałą prowokacyą uczuć narodowych i jawnem carochwalstwem. Przy jego boku stoi wiernie jeszcze tylko Szajer i Fijak. Po tem, co zaszło w tej sesyi, Stojałowszczyzna nie może już nawet pełnić służby pachołków stronnictwa rządzącego.

W stronnictwach konserwatywnych można było zauważyć poważniejsze, niż dawniej, lecz niestety więcej teoretyczne liczenie się z głosem polskiego stronnictwa ludowego, a sprzymierzenie się klubu Potoczkowców z klubem tego stronnictwa jest wyrazem uznania dla kierunku, który w Sejmie nasze stronnictwo reprezentuje.

Krwawe zajścia w Warszawie.

Smutna wiadomość dochodzi nas z Warszawy. Mianowicie urządzona w ubiegłą niedzielę przez socyalistów na placu Grzybowskim demonstracya skończyła się krwawym atakiem wojska i konnych żandarmów na tłum. Podobno, jak donoszą, kilkanaście trupów i około stu rannych zostało na miejscu nieszczęsnej walki, zaś około tysiąca osób aresztowano.

Demonstracyę tę urządzili socyaliści, chcąc w ten sposób pokazać rządowi rosyjskiemu, że są niezadowoleni z ogłoszenia mobilizacyi w niektórych okręgach Królestwa. Jeszcze we czwartek ubiegłego tygodnia rozrzucono po mieście odbitą w tajnej drukarni odezwę, podpisaną przez „Centralny komitet polskiej partyi socyalistycznej". Odezwa ta brzmiała: „W tak okropnej chwili nam nie wolno gnuśnieć w martwej pokorze! Przelewana krew nasza woła o pomstę. Teraz ozwać się powinniśmy śmiałym, głośnym protestem. Tylko demonstracya protestu zmyć może *piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacya*, tylko demonstracya protestu wywrzeć może wpływ na barbarzyński rząd; dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz wrogami. Poważna demonstracya protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemięzców od dalszych aktów mobilizacyi".

Pojąć w istocie trudno, co autor tej odezwy chciał powiedzieć przez ową „hańbę". Państwo, toczące wojnę, mobilizując rezerwy, robi chyba rzecz naturalną i nie hańbi swoich obywateli. Demonstracye uliczne w Warszawie nie zapobiegną temu, by krew polska lała się na Dalekim Wschodzie, a mogą ją tylko jeszcze przelać i na ulicach Warszawy, jak pokazał świeży straszny fakt. Równocześnie z ową odezwą rozrzucono drugą odezwę, zwracającą się specyalnie do młodzieży, zaś w sobotę rozrzucono po całem mieście mnóstwo drukowanych zaproszeń do wzięcia udziału w demonstracyi, której czas oznaczono na 12tą w południe, w niedzielę, a mejsce jej na placu Grzybowskim. O przebiegu demonstracyi tak donoszą do krakowskiej *Nowej Reformy:*

W oznaczonej godzinie przed kościołem Wszystkich Świętych stawiły się w niedzielę tłumy robotników i spory zastęp studentów. Policya już zawczasu stawiła się na placu, a w bramach ukryto konnych żandarmów i ułanów. O godz. wpół do 1szej nad tłumem wzniósł się wielki sztandar czerwony z napisami: „Nie będziemy żołnierzami cara!" i od razu uformował się pochód, który ruszył w stronę ulicy Bagno. Na to tylko czekała policya. Zwarty zastęp stójkowych pod wodzą rewirowego rzucił się na uczestników pochodu z obnażonemi pałaszami w ręku, ale w tejsamej chwili cofnął się, gdyż demonstranci przyjęli go gęstym ogniem rewolwerowym. Kilku policyantów padło na miejscu, a w tej liczbie ciężko ranny rewirowy. Po chwili policyanci ochłonęli z pierwszego przestrachu i znowu zaatakowali pochód demonstrantów. Tym razem policyanci sami strzelali z rewolwerów. Na placu zakotłowało. Kanonada ze stron obu nie ustawała, ale policyi z pomocą przybyli ułani i konni żandarmi, którzy wściekłą szarżą natarli na demonstrantów i rozprószyli tłum, wpędzając część jego w sąsiednie ulice, część do jednej z bram, część zaś do kościoła. Boczne ulice i wejście do kościoła zamknięto potem silnemi kordonami.

Według doniesienia innego korespondenta również *Nowej Reformy*, demonstracya i walka z policyą rozpoczęła się nie na placu Grzybowskim, ale w kościele Wszystkich Świętych. Podobno policya, która bardzo dobrze wiedziała o zamierzonej demonstracyi, otoczyła kościół silnym kordonem i nie chciała wypuścić zeń zebranych. Wypuściła tylko garstkę kobiet. Wówczas podniosły się w kościele tony pieśni rewolucyjnych. Xiądz od ołtarza prosił, by tego zaniechano i odśpiewano *Pod Twoją obronę*. Walkę z policyą, która teraz się rozpoczęła, tak opisuje korespondent krakowskiego pisma:

Policya wpadła do kościoła i, jak zapewniają niektórzy z obecnych, rozległy się tam podobno tu i ówdzie strzały.

Zanim jednak zamknięto kościół, wyszła z niego grupa ludzi, wśród których ukazał się czerwony sztandar. Rewirowy rzucił się natychmiast w stronę niosącego sztandar, lecz w tej samej chwili padł z tłumu strzał, który zranił rewirowego i udaremnił jego zamiar odebrania sztandaru. Tłum rozprószył się po Placu Grzybowskim, po ulicy Bagno i po ulicy Granicznej. Tu i owdzie ukazywały się w powietrzu małe sztandary, którym towarzyszyły okrzyki „Niech żyje Polska!".

Potem demonstranci, spędzeni z placu Grzybowskiego, rozpierzchli się po sąsiednich ulicach i tu powoli jęli się zbierać znów w mniejsze lub większe grupy, które wznosiły okrzyki demonstracyjne i staczały utarczki z policyą. Z obydwóch stron padały strzały. Trwało to do godziny szóstej wieczór. Na ulicy Rymarskiej, Złotej i Sosnowej pozostała krew i ranni. Cyfry rannych i zabitych nikt nie stwierdził, wszystkie jednak doniesienia, które nadchodzą z Warszawy, zgadzają się w tem, że liczba ofiar jest bardzo znaczną.

„Takiej manifestacyi — kończy korespondent — ani Warszawa, ani nawet całe Królestwo nie widziało od roku 1863-go. Niestety, dużo jest ofiar. Zabitych jest kilkanaście osób, (licząc już w tem kilku policyantów), rannych około setki, aresztowanych przeszło 1000".

Tymczasem wojska i policyi wciąż przybywało. Cała dzielnica była osaczona przez żandarmów, którzy z obnażonemi szablami i z rewolwerami w rękach rzucali się na ludzi często niewinnych, którzy znaleźli się w tem miejscu nieraz zupełnie przypadkowo. Padały trupy; złożono je więc na placu, czekając na przybycie władz sądowych. Policya bała się silniejszego rozjątrzenia tłumów widokiem trupów i dlatego zamknęła ulice, prowadzące na plac, i nikogo tam nie wpuściła. Ci, którzy mieszkali w tamtych okolicach, a musieli przechodzić przez plac, chcąc się dostać do domu, byli w brutalny sposób zatrzymywani i zawracani przez żandarmów. Lekarza, który przejeżdżał do chorego, zraniono w głowę. Jakiegoś mężczyznę, jadącego dorożką przez ulicę Świętokrzyską, zatrzymał żandarm. Jako odpowiedź na pytanie, dlaczego go zatrzymują, mężczyzna ów otrzymał uderzenie nahajką.

Rozbestwienie żołdaków dosięga szczytu: bez opamiętania biją i strzelają. Liczba rannych i zabitych wzrasta. Na ulicy Wielkiej stoją formalne kałuże krwi. Z apteki przy ulicy Siennej wychodzą ludzie z opatrunkami na głowach i twarzach. I takich jednak pieczołowita opieka policyi nie opuszcza. Czyhają na nich, aby zaprowadzić ich do cyrkułu i tam znęcać się nad nimi w nieludzki sposób, bijąc i katując. Jutro lub pojutrze może ich wypuszczą; niech się jednak przedtem dowiedzą, że silną jest ręka cara, że knut jest jego bronią.

Gdy się to dzieje na placu Grzybowskim i przyległych ulicach, zaprzątając uwagę policyi, wybiega na ul. Marszałkowską gromadka kilkudziesięciu młodych żydów, uzbrojonych w noże i rewolwery, i postępuje naprzód, strzelając z rewolwerów i wznosząc okrzyk: „Precz z caratem", „Niech żyje socyalizm". Policya usuwa się, będąc w małej liczbie.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 listopada.

(Sejmy przeciw politykowaniu nauczycieli ludowych i przeciw konferencyom nauczycielskim. — Kolej elektryczna z Wiednia do Preszburga. — List gończy za zbiegłym sędzią Helferem. — Konflikt między władzą podatkową a baletnicami opery wiedeńskiej).

(y.) Sesya sejmów krajowych skończona. Jeden tylko Sejm dolno-austryacki odbędzie jutro jeszcze ostatnie posiedzenie. Znaczną część obrad tegorocznych poświęciły Sejmy zachodnich prowincyi nauczycielom ludowym, a jakkolwiek z jednej strony dały wyraz swej pieczołowitości o ich dobro materyalne przez znaczne podwyższenie ich płac, to jednak równocześnie wystąpiły jak najbardziej stanowczo przeciw niezdrowym agitacyom politycznym i społecznym, jakie szerzą się w szeregach nauczycielstwa. Sejm dolno-austryacki, jak to już swego czasu doniosłem, uchwalił obostrzyć przepisy dyscyplinarne dla stanu nauczycielskiego i zwiększyć bardzo znacznie ingerencyę Wydziału krajowego na szkoły i stworzył pewnego rodzaju *iunctim* między tem wzięciem w kluby rozagitowanych nauczycieli a podwyższeniem ich płac, gdyż objął wszystkie te sprawy jedną ustawą. Sejm górno-austryacki zaś uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd do zapobieżenia temu, aby krajowe konferencye nauczycielskie były, jak to się dziś dzieje, jakiemiś zgromadzeniami politycznemi, siejącemi tylko waśń i niezgodę. Konferencye te opierają się na rozporządzeniu ministeryalnem z 8 maja 1872 i powinny zajmować się wyłącznie zawodowemi kwestyami, odnoszącemi się do szkolnictwa, tymczasem zajmują się one wszystkiem innem, tylko nie pedagogią, a wielka polityka uprawiana jest na nich w najlepsze. Owóż Sejm lincki wezwał rząd, ażeby wydał całkiem dokładny regulamin obrad dla tych konferencyi nauczycielskich.

Z uchwał natury ekonomicznej, powziętych przez Sejm dolno-austryacki, podnieść należy szczególnie uchwałę o finansowem poparciu budowy kolei elektrycznej z Wiednia do Preszburga na Węgrzech wedle projektu inżyniera Taubera. Będzie to pierwsza w Austryi kolej elektryczna na tak znaczną odległość. Sejm udzielił dla niej gwarancyi do wysokości 10,700.000 koron, zaś część jej położoną na terytoryum węgierskiem subwencyonować będzie miasto Preszburg i Sejm węgierski.

Sprawa sekretarza sądowego Helfera, o którego ucieczce doniosłem przed kilku dniami, przedstawia się coraz skandaliczniej. Pokazuje się bowiem, że ten urzędnik, piastujący szczytny urząd sędziego, popełnił cały szereg prostych oszustw i to, a nie samo tylko lekkomyślne zaciąganie długów, było powodem jego ucieczki. Do sądu zgłasza się obecnie wielu kapitalistów, u których Helfer zeskontował fałszywe weksle. Rozpisano tedy za panem sędzią listy gończe, z których dowiadujemy się, że Helfer ma lat 34, jest żydem i nie ma prawej ręki. Jak rozrzutne życie prowadził ten człowiek i jego żona, świadczy choćby ten fakt, że przed paru tygodniami jeszcze, gdy grunt już palił się im pod nogami, pani Helferowa zamówiła w jednym z magazynów tutejszych suknię balową za cenę 2400 koron. Czuła ta para, uciekając z Wiednia, zostawiła u rodziców pani Helferowej jedyne swe dziecko, kilkoletnią córeczkę. Owóż sąd wyznaczył dla tego dziecka kuratora w osobie adwokata tutejszego dra Winternitza.

Między baletnicami tutejszej opery nadwornej a władzą podatkową wybuchł konflikt, który nastręcza tematu do pikantnych rozmów w sferach, zajmujących się teatrem. Oto baletnice skarżą się, że władza wymierzyła im za wysoki podatek osobisto-dochodowy, nie mają jednak odwagi wnieść rekursu przeciw zarządzeniu tej władzy, gdyż to mogłoby je skompromitować. Jak wiadomo, wolno władzy wymierzyć podatek osobisto-dochodowy nietylko wedle fasyonowanego przez kontrybuenta dochodu, ale także wedle własnego uznania, opartego na „zewnętrznych oznakach" (äussere Merkmale), z których można wnosić, że kontrybuent ma większe dochody, niż je podał. Owóż władza podatkowa stwierdziła, że niejedna koryfejka z baletu, mająca 120 lub 150 złr. miesięcznej gaży, płaci za samo mieszkanie 2.000 złr. rocznie, trzyma liczną służbę, słowem żyje na wielkiej stopie. Zacytowano tedy wszystkie panie z baletu do administracyi podatkowej i tam wzięto je na indagacyę co do tego, skąd czerpią dochody na prowadzenie tak kosztownego życia. Panie z baletu oburzały się na tę niedyskrecyę, udawały obrażone, ale władza podatkowa nie dała się tem wzruszyć i ostatecznie zadecydowała, że za podstawę wymiaru podatku osobisto-dochodowego baletniczkom służyć będzie odtąd nie pobierana przez nie pensya, ale czterokrotna suma czynszu, opłacanego przez nie za mieszkanie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Waszyngtonu: Tutejszy ambasador rosyjski hr. Cassini oświadczył, że Rosya do ostateczności prowadzić będzie wojnę, t. j. póki nie odniesie zupełnego zwycięstwa. Ambasador uważa za swój obowiązek zaznaczyć, iż Rosya pod żadnym warunkiem nie zaprzestanie operacyj wojennych. Wszelkie pogłoski o pośrednictwie pokojowem są nieprawdziwe, a rozpuszcza się je dlatego, aby pożyczkę japońską można lepiej ulokować. Tak samo jak Anglia w wojnie transwaalskiej, a Ameryka w hiszpańskiej, nie zgodzi się Rosya w obecnej wojnie na pośrednictwo.

Petersburg 16 listopada. Jenerał Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego, że 14 b. m. minął spokojnie.

Petersburg 16 listopada. Korespondent *Birż. Wiedomosti* telegrafuje z Czifu. Zajęcie przez Japończyków fortu Iczan byłoby dla nich wielkim sukcesem wojennym, bo fort ten stanowi klucz do wewnętrznych fortów obronnych. Wiadomość jednakże o zajęciu tego fortu przez Japończyków nie jest dotychczas potwierdzona.

Bawiący tu Japończycy opowiadają, że Port Artura trzymać się może do stycznia. Według informacyj z pewnego źródła, jenerał Nogi, komendant armii oblęgającej Port Artura, jest niebezpiecznie chory.

Petersburg 16 listopada. Car przyjął wczoraj na audyencyi namiestnika Aleksiejewa.

Petersburg 16 listopada. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: Admirał Skrydłow wrócił z Datzapu. — Na wszystkich pozycyach panuje spokój. Kanonada ucichła. Onegdaj wieczorem Japończycy ustawili znaczną ilość dział oblężniczych.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Wczoraj odbyło się posiedzenie rady wojennej pod przewodnictwem mikada. Przedmiotem obrad było — jak przypuszczają — powzięcie decyzyi, jak się należy zachować wobec floty baltyckiej, gdyby przybyła na wody wschodniej Azyi.

Londyn 16 listopada. Subskrypcyę na nową pożyczkę japońską zamknięto wczoraj popołudniu. Według dotychczasowych obliczeń, pożyczka pokryta została 8 do 10 razy.

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery lewej armii japońskiej pod datą 14 bm: Oddział kozaków zaatakował Japończyków pod Likiatun, jednakże kawalerya japońska odparła go. Rosyanie musieli wśród ciemności zabierać zabitych i ranionych.

Tokio 16 listopada. Sztab jeneralny oświadcza, że pochodząca ze źródeł rosyjskich wiadomość o śmierci jenerała Kurokiego jest zapełnie fałszywa.

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Waszyngtonu: Książę Fuszimi, adoptowany brat cesarza japońskiego, powitany został przez podsekretarza stanu imieniem prezydenta Roosevelta. Prezydent przyjmie księcia na posłuchaniu. Dziś wydaje sekretarz stanu Loomie oficyalne przyjęcie na cześć księcia Fuszimi. Ambasador rosyjski hr. Cassini prosił posła meksykańskiego, by podczas odwiedzin księcia występował jako dziekan ciała dyplomatycznego (w zastępstwie hr. Cassiniego).

„Parsifal" w języku angielskim.

Jak wiadomo, teatr *Metropolitan House* w Nowym Jorku, mimo protestów wdowy po Wagnerze, p. Cosimy Liszt-Wagner, wystawił niedawno ostatnie dzieło Wagnera „Parsifala", które w myśl testamentu kompozytora nie powinno być gdzieindziej dawane, jak tylko w Bayreucie. Ten akt bezwzględności amerykańskiej udał się bardzo dobrze pod względem sukcesu wśród publiczności nowojorskiej, jakkolwiek najzapaleńsi wśród Wagnerzystów mieli niejedno do zarzucenia pod względem stylowości przedstawienia. Wówczas grano „Parsifala" w Nowym Jorku po niemiecku. Ale i tego było Amerykanom za mało. Znalazł się przedsiębiorca teatralny, który wystawił „Parsifala" po angielsku, p. t. „Mr. Parsifal", i zarzucił tradycyjne traktowanie „Parsifala" jako jakąś świętość, a popróbował grać to dzieło jako zwykły utwór repertuarowy. Przedsiębiorcą tym jest p. Savage, utrzymujący stałą angielską trupę operową, która jeździ po rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych. Zastosował on się w przedstawieniach „Parsifala" we wszystkiem do zwyczajów teatralnych nowojorskich.

Przedstawienie zaczyna się o godz. $^{1}/_{4}8$, a kończy się o pół do 12ej, między aktami zachowywane są zwykłe pauzy. Ażeby nie przeciągać zbytnio przedstawienia, poczyniono pewne skrócenia. Publiczność nie jest krępowana ścisłymi przepisami, jakie obowiązują w teatrze bayreuckim, lecz porusza się swobodnie, wchodzi lub wychodzi, kiedy jej się podoba, jak na każdem innem przedstawieniu. Wprawdzie na premierze zabroniono oklaskiwania dzieła, ale zdaje się, że i to ograniczenie nadal się nie utrzyma. Ceny wstępu wynoszą od 1 do 3 dolarów, tak, że liczyć można na napływ szerokich warstw publiczności na przedstawienia te, które dzień w dzień powtarzać się będą przez dwa miesiące. Aby umożliwić codzienne wystawianie utworu, zarządził p. Savage podwójną obsadę głównych partyi, tak, iż była właściwie nie jedna, lecz dwie premiery.

Co do powodzenia artystycznego, to w pierwszym rzędzie podnoszą sprawozdawcy chóry, świetne pod względem głosu i precyzyi, jakkolwiek kostyumy kwieciarek, podobnie jak i inne kostyumy nie licowały bynajmniej z nastrojem dzieła. Firma berlińska, która dostarczyła je, traktowała rzecz w stylu wielkomiejskich widowisk dekoracyjnych, w których idzie przedewszystkiem o jaskrawe barwy, a stylowość zupełnie jest pominięta. Dekoracye i wogóle reżyserya były natomiast bardzo dobre, zwłaszcza pięknie wyszły obie sceny z gralem, t. zn. najtrudniejsze i najdrażliwsze ustępy, od których w pierwszym rzędzie zawisło należyte odtworzenie ducha utworu.

Orkiestra i dyrygent spotkały się z wszelkiem uznaniem znawców.

Co się tyczy solistów to p. Savage posprowadzał ich z rozmaitych krajów, nie kontentując się bynajmniej siłami amerykańskiemi. Recenzenci fachowi nie są zupełnie z nich zadowoleni. Obsada pierwszej premiery ma siły lepsze, ale i tu wykonawca partyi tytułowej nie dorósł do swego zadania, a także wykonawczyni partyi Kundry wprawdzie głosowo była doskonała, ale pod względem aktorskim nie zadowalała. I inne jeszcze podnoszą zarzuty. W całości były to przedstawienia, nie mogące wprawdzie iść w porównanie z tem, do czego wielbicieli Wagnera przyzwyczaiły wielkie opery nadworne w Austryi i w Niemczech, ale zawsze jeszcze bardzo dobre.

Sprawa złamania pietyzmu względem życzeń Wagnera co do „Parsifala" już obecnie nie jest tak żywo omawiana jak z okazyi poprzednich przedstawień w języku niemieckim, które były pierwszem wyłamaniem się z pod monopolu Bayreutu. Niektórzy wskazują obecnie na to, że prawdopodobnie to, co się teraz dzieje w Nowym Jorku, powtórzy się na licznych głównych scenach europejskich po upływie ustawowego terminu, zastrzegającego prawo własności do utworu spadkobiercom autora, w Rosyi zaś już niebawem, ponieważ Rosya nie jest związana traktatem. Również powiadają niektórzy krytycy, że zmiana „Parsifala" z utworu napoły religijnego w zwykłą operę repertuarową o tyle jest interesującą, że można się tą drogą przekonać o rzeczywistej sile dramatycznej tego utworu, bez działania tej atmosfery wyjątkowej, jaką Wagner roztoczył około niego w teatrze w Bayreucie.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 listopada.

(*„Panama" tłumacka przed sądem*).

Po poniedziałkowych przemowach prokuratora Niewiadomskiego i obrońcy głównego oskarżonego dra Greka, mówił wczoraj dr. Reiter, obrońca braci Neufeldów. Po resumé radzcy Jasińskiego, przewodniczącego rozprawie, udali się przysięgli o godzinie szóstej na naradę.

Od oskarżenia Jaworskiego, Bławatnego i Tittmana odstąpił prokurator sam. Sędziowie przysięgli po półtoragodzinnej naradzie wydali werdykt zaprzeczający oskarżeniu przeciw wszystkim podsądnym. Winę Neufeldów zaprzeczono jednogłośnie. O godz. 8-mej wieczór ogłosił trybunał, na podstawie werdyktu, wyrok uwalniający oskarżonych.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór: Aleksandra hr. Skarbka w Beńkowej Wiszni, na prezesa, a dr. Leona Jaklińskiego, lekarza w Komarnie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach. Jerzego księcia Czartoryskiego, właściciela dóbr w Wiązownicy, na prezesa, a dr. Adolfa Dietziusa, burmistrza w Jarosławiu, na zastępcę prezesa Rady powiat. w Jarosławiu. Adama Onyszkiewicza, właściciela dóbr w Lisiatyczach, na prezesa, a dr. Eugeniusza Oleśnickiego, posła na Sejm krajowy i adwokata w Stryju, na zastępcę prezesa Rady pow. w Stryju.

Nowy biskup płocki, X. Apolinary Wnukowski, o którego zamianowaniu przez Stolicę Apostolską doniósł wczoraj telegram z Rzymu, urodził się na Podolu w r. 1848, w miasteczku Sudnipolu, w dyecezyi kamienieckiej i już w 16 roku życia wstąpił do seminaryum duchownego w Kamieńcu, zaś po jego zamknięciu przeniósł się do Żytomierza, skąd został wysłany na dalsze studya do akademii duchownej w Petersburgu. W dwa lata po wstąpieniu do akademii, jeszcze podczas studyów, młody teolog otrzymał święcenie kapłańskie, a po drugich dwóch latach ukończył akademię ze stopniem magistra św. Teologii *cum eximia laude*. Pełen zapału do pracy, przybył młody kapłan do swej rodzinnej dyecezyi, gdzie został profesorem w seminaryum w r. 1874, a w trzy lata później obrońcą Sakramentu małżeństwa przy sądzie biskupim w Żytomierzu. W r. 1878 akademia duchowna w Petersburgu powołała go na katedrę historyi, X. Wnukowski jednakże, przekładając pracę we własnej dyecezyi, wymówił się od przyjęcia tego zaszczytnego miejsca, a w jakiś czas potem usunął się także od obowiązków profesora seminaryum.

Niebawem zamianowany został sekretarzem kuryi biskupiej, który to urząd spełniał kolejno przy biskupach: Kozłowskim i Lubowidzkim. W r. 1898 został regensem seminaryum dyecezyalnego, oraz profesorem dogmatyki, równocześnie prawie otrzymał godność kanonika katedralnego. Ostatnio był prałatem kustoszem katedry żytomierskiej i na tem stanowisku zastała go prekonizacya papieska.

Konsekracya nowego biskupa odbyła się wczoraj w Petersburgu.

Eugeniusz D'Albert, słynny pianista, dawał onegdaj koncert w Krakowie ku wielkiemu zadowoleniu tamecznych kół muzycznych. Do Lwowa jednak nie zawitał. Fakt ten notujemy z ubolewaniem, bo świadczy on, że Lwów, który jeszcze tak niedawno miał dobrą reputacyę w europejskich sferach muzycznych, zredukowany teraz został do rzędu miast tak niemuzykalnych, że do nich nie warto jeździć z koncertami.

Deputacya medyków udaje się w tych dniach do Wiednia, gdzie będzie na posłuchaniu u ministrów dr. Piętaka i dr. Hartla. Deputacya przedłoży prośbę o utworzenie brakujących na Wydziale lekarskim lwowskim, a ustawą przepisanych klinik i to w czasie jak najkrótszym, aby słuchacze V-ego roku nie byli zmuszeni wyjeżdżać do innych wszechnic dla ukończenia swych studyów.

Celem niesienia pomocy dezerterom rosyjskim, a naszym rodakom, szukającym u nas schronienia, zebrał się onegdaj „Związek pomocy narodowej" na naradę i po dłuższej dyskusyi wybrał „Komitet obrony narodowej", oraz członków sekcyj, a nadto uchwalił, aby „Komitet obrony narodowej" przystąpił zaraz do działania.

Podobne komitety zawiązały się już w Krakowie, Przemyślu, Tarnopolu, Husiatynie itd.

Z pobytu rosyjskiego ministra oświaty w Królestwie Polskiem donoszą: Minister Głazów przyrzekł usunąć bezprawia, popełnione w pensyonatach żeńskich i cofnąć zarządzenie, wydalające nauczycieli-Polaków ze szkół prywatnych. Minister zażądał, aby mu w Petersburgu przedłożono szczegółowe sprawozdanie o stanie szkolnictwa i o nauce języka polskiego, którego naukę uważa za potrzebną. Do ministra zaniesiono skargę na anormalny stan gimnazyum w Radomiu, gdzie dyrektor dopuszczał się rozmaitych nadużyć, wypędzał uczniów za najrozmaitsze przewinienia, a często nawet i bez winy i demoralizował profesorów. Minister Głazow był w Radomiu w gimnazyum, z miejsca dał dymisyę dyrektorowi, poprzenosił profesorów, a wypędzonych uczniów polecił przyjąć napowrót częścią do gimnazyum w Radomiu, częścią do sąsiednich gimnazyów w Kielcach i Lublinie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 16-go b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część VI. Szląsk (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asyst. uniw. dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z doświadczeniami). Zakład chemiczny Uniwersytetu, ulica Długosza 6. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$.

Posłem na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu jasielskiego wybrano wczoraj podczas wyboru uzupełniającego, X. Adama Wesolińskiego. Otrzymał on 15 głosów ponad absolutną większość.

Zaprzeczenie. *Dziennik Poznański* zaprzecza stanowczo jakoby miano zamiar wprowadzić naukę języka polskiego w seminaryach w ks. Poznańskiem.

Śluby. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbyły się w sobotę dwa śluby: panny Maryi Rylskiej, córki obywatela ziemskiego, z panem Tadeuszem Rożańskim, i panny Władysławy Frąckiewicz z panem Maryanem Hajdukiewiczem, synem ś. p. Jana Hajdukiewicza, zasłużonego syndyka miasta Krakowa.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne wyjaśnia nam, że dla tego na rozpoczęcie sezonu wybrało do programu dzieła autorów klasycznych Cherubiniego, Bethovena, Mozarta, żeby w dalszych koncertach podać publiczności z kolei romantyków i dojść do dzieł najnowszej ery Brahmsa i Sindinga. Nowością wysoce interesującą będą symfonie dwóch tych kompozytorów, jak niemniej „Serenada włoska" H. Wolfa, utwór mimo ekscentryczności bardzo piękny.

Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej Jana III w Wiedniu ofiarowanej przez rzeźbiarza krakowskiego p. J. Kuleszę odbędzie się w dniu 20 b. m. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele pokamedulskim na Kahlenbergu. Tegoż dnia wieczorem, w hotelu „zur Post" odbędzie się koncert i bankiet.

Wybuch ropy w Borysławiu. W kopalni nafty na Potoku w Borysławiu, będącej własnością Maryi ks. Lubomirskiej i Sp. wybuchła ropa w ogromnej obfitości w szybie „Halka", wierconego przez wspólnika firmy, p. Zygmunta Duczyńskiego.

Podrożenie cukru. Ze sfer przemysłowych nadchodzi wiadomość, że z powodu nieurodzaju buraków, cukier znowu podrożeje o 1 kor. 50 hal. na 100 klgr., czyli o $1^{1}/_{2}$ halerza na kilogramie.

„Skała" lwowska urządza w niedzielę 20-go b. m. przedstawienie amatorskie. Członkowie odegrają: „Knajpa" dramat w 4 aktach z epilogiem Zenona Parviego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Kontrola nad carem. Jak biurokracya rosyjska ogranicza władzę cara, o tem świadczy fakt następujący: Będąc w Łowiczu, car rzekł do deputacyi szlachty dosłownie: „Dziękuję panom szlachcie za objawione uczucia i wyrażam przekonanie, że przeżywane obecnie w tym roku ciężkie czasy posłużą ku przyszłemu zjednoczeniu rodzonych bratnich narodów".

Tymczasem cenzura polityczna i *Dniewnik Warszawski* osądziły, że słowa te są zbyt owiane duchem jakiejś ustępczości i uczuciowości i zmieniły słowa carskie, zamiast słowa „przyszłemu" dały „większemu", a słowo „rodzonych" opuściły.

W skład owej deputacyi szlachty, do której car słowa powyższe wyrzekł, wchodzili: ks. Włodzimierz i Seweryn Czetwertyńscy (ojciec i syn), Radziwiłłowie Maciejowie (ojciec i syn), margr. Aleksander Wielopolski, hr. Władysław i Zygmunt Wielopolscy, ordynat Adam hr. Krasiński, hr. Edward Krasiński, hr. Stanisław i Mieczysław Łubieńscy, p. Władysław Łubieński, hr. Juliusz Ostrowski, hr. Feliks Czacki, Eustachy Dobiecki, ks. Czesław Światopełk-Mirski, p. Stanisław Skarżyński, Maryan Szeliski, prezes Kiślański, bar. Kronenberg, Michał Sobański, Skórzewski, Tadeusz Buyno, Stan. Buyno i baron Dangel. Cesarz rozmawiał z hr. Władysławem Wielopolskim, ks. Czetwertyńskim, Skarżyńskim i innymi. Następnie pojechał do zgromadzonego na błoniu wojska w liczbie 20.000 (4 pułki piechoty, 8 bateryj artyleryi). Za nim adjutant z paką obrazów, ikonów, służących do „błogosławieństwa na wojnę". Po tej paradzie wrócił na dworzec. Żołnierze na komendę rzucali „papachy" do góry. Cesarz o godz. 5 odjechał do Suwałk, Mińska i Witebska.

Jenerał-gubernator Czertkow na tej paradzie nie był. Od tygodnia jest chory. Zrobił mu się wrzód na nodze, groźny wobec cukrowej choroby i podeszłego wieku.

Monografia powiatu trembowelskiego. Kosztem i staraniem prezesa Rady powiatowej w Trembowli, hr. Jerzego Baworowskiego, uzyska nareszcie tak często wspominana w dziejach część naszej ziemi: powiat trembowelski, monografię historyczną, opartą na pierwszorzędnych, częściowo wcale dotychczas nieogłoszonych dokumentach. Pracę tę, która ma być wykończona w przeciągu dwóch lat, powierzył hrabia Baworowski p. Franciszkowi Jaworskiemu, urzędnikowi miejskiego archiwum, pisarzowi młodemu, ale znanemu dobrze z tego rodzaju prac, odznaczających się zawsze ścisłością historyczną i wielką barwnością stylu. „Monografia powiatu trembowelskiego", przed oddaniem jej do druku, ocenioną jeszcze będzie przez komitet znawców, co daje większą gwarancyę, że literatura nasza wzbogaconą zostanie dziełem pierwszorzędnej wartości i to w dziale bardzo dotychczas zaniedbanym u nas.

„Bazar lalek". Wspomnieliśmy onegdaj o pomyśle pań z towarzystwa wiedeńskiego urządzenia bazaru lalek przez nie same ustrojonych, na rzecz wiedeńskiego przytułku dla niemowląt. Jak się dowiadujemy, *hors concours* ofiarowały piękne lalki także księżna Lubomirska i hrabina Lanckorońska. O owych lalkach tak pisze sprawozdawca *Fremdenblatt*'u:

„Hrabina Lanckorońska ofiarowała chłopską drużynę weselną w strojach noszonych w Galicyi. Lalki same są arcydziełami rzeźby i malowidła, są dziełem znanej malarki, pani Bierkowskiej, zamieszkałej w Suchej. Chłopi mają typowo-charakterystyczne twarze i w każdym szczególe, nawet jak rąk i nóg, wykonani artystycznie. Stroje ich są dokładnie stylowe w najdrobniejszych szczegółach. Przodem postępuje pan młody w białej, bogato haftowanej sukmanie z szerokim pasem skórzanym naokoło bioder, przy którym nie zapomniano nawet kluczyka — zapewne do skrzyni narzeczonej. Potem panna młoda... musi to być jakaś „bogaczka" bo ma różową spodnicę jedwabną z koronkami, adamaszkowy szpencer i złota dużo na czepcu. Za nimi starosta z nabijaną laską, druchny i cały orszak, wszystko przepysznie ubrane, razem dwanaście figurek. Księżna Lubomirska ofiarowała grupę huculów na koniach. Jeźdźcy i zwierzęta, wszystko do najdrobniejszego szczegółu artystycznie rzeźbione i pomalowane; kostyumy stylowe i wykonane najstaranniej. Przodem jadą dwie kobiety, siedzące na koniach po męsku, a za niemi dwaj mężczyźni na koniach, z których jeden trzyma przed sobą na siodle młodego chłopczynę".

Również i inne dzienniki wiedeńskie podnoszą te lalki, ofiarowane przez panie Lanckorońską i Lubomirską, a ze wszystkich tych głosów wnosić możemy, że najpiękniejsze i najbardziej artystycznie wykonane były właśnie lalki tych pań.

Wystawę porcelany i majolik w Krakowie otwarto dziś przedpołudniem w pałacu Czapskich. Wystawę urządziło muzeum narodowe z okazów, wyłącznie w Krakowie się znajdujących, a pochodzących z polskich fabryk. Wystawa obejmuje kilkaset przedmiotów.

Słowackiemu. Pod tym tytułem wyszła z pod prasy jednodniówka wydana nakładem komitetu krakowskiej Czytelni akademickiej dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego. Zanim obszerniej zdamy sprawę z tego pięknego wydawnictwa, podajemy baśń, którą nadesłał wydawcom Henryk Sienkiewicz dla jednodniówki. Baśń opiewa:

U bram raju.

— Puk, puk, otwórz święty Pietrze!
— Kto tam?
— Ja, miłość.
— Jaka miłość?
— Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:
— A ty tu czego chcesz?
— Schronienia.
— Jak to schronienia?
— Bo nie mam się gdzie podzieć.
— A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.
— Ale ludzie mnie wypędzili.
— Bój-że się Boga! Więc dla kilku złych ludzi wyrzekłaś się swojej świętej służby i swego posłannictwa?
— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu.
— Cóż się to stało? — zapytał z niepokojem. O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogóż to ze sobą prowadzisz?
— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.
— Wypędzono je także?
— Tak. Niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.
— Ciągle mówisz o narodach ziemi, ale się przecie zastanów. Ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekałaś od nich.
— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Pietrze, i dlatego, naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.
— Skądże to poszło? — zapytał Święty Piotr.
— Miłość Chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę, odrzekła:
— Stamtąd.

Święty Piotr utkwił oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:
— Widzę... Miasto!... a w niem i naokół mnóstwo pomników...
— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.
— Tak... Poznaję... To on... i rozumiem.
— Więc pójdź mnie, Święty Kluczniku, za bramę.
— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?
— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.
— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morza.
— Nie miałam pieniędzy.
— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?
— Nie miałam... paszportu.
— Nigdzie nie mogłaś?
— Nigdzie.
— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię...?
— Och, Święty Pietrze, nie puszczonoby Go lub wyszydzono.

Nastała chwila milczenia, potem Apostoł podniósł głowę, spojrzał ze smutnem zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:
— Ale, powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jego naukę i ciebie?
— A ona odrzekła:
— Powiadają, że rynki zbytu.

Henryk Sienkiewicz.

Zmarli. W Przetakówce pod Nowym Sączem, Kazimierz Miczyński, właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o g. 7 r. — 8. w poł. — 3. Bar. 777. Spada. Pochmurno.

Szczery.
— Najdroższy!... wszak ty mnie kochasz nie dla tego, że mam sto tysięcy posagu?
— Ależ co znowu!... Kochałbym cię, gdybyś nawet milion miała!...

Myśli.
Płakać ten będzie, co się z płaczu śmieje.
Samotność mędrców udoskonala, a głupców jeszcze więcej ogłupia.
Szczęście to, jak buty, do każdej nogi musi być inne.
Twardych kwestyj życiowych nie rozwiązują się w rękawiczkach.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Pan Jowialski," komedya Al. hr. Fredry (ojca), ostatni z pożegnalnych występ p. M. Tarasiewicza. — We czwartek „Gniazdo jaskółek," operetka Herblaya. — W piątek „Lekkomyślna siostra," komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego. — W sobotę „Gniazdo jaskółek". — W niedzielę po południu „Gwiazda Syberyi," dramat L. hr. Starzeńskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki" W. Rapackiego syna.

Literatura i sztuka.

* **Ferdynand Hoesick.** Julian Klaczko. Rys życia i prac. (1825—1904). Z portretem Juliana Klaczki. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1904.

Jestto bardzo zajmująca biografia znakomitego naszego pisarza. Autor jej zwraca bowiem uwagę zarówno na literackie prace Juliana Klaczki, jak i na jego polityczne rozprawy, nietylko więc nam odmalowuje młodego poetę, który w czwartym dziesiątku lat zeszłego stulecia zachwycał świat literacki na Litwie, nietylko nam przedstawia wielkiego badacza czasów odrodzenia we Włoszech, ale także świetnie odmalowuje znakomitego krytyka i doskonałego historyka współczesnej dyplomacyi. Wszechstronnie zdolna głowa Klaczki mieściła bowiem w sobie tyle wiedzy suchej i mozolnie zdobywanej w archiwach i w bibliotekach, tyle języków, tyle poetycznych natchnień i zapałów szlachetnych, że [illegible] mężów drugiej takiej genialnej głowy nie spotkamy. Rozpoczął on swą pracę jako poeta. I gdyby nie złośliwa krytyka Skimborowicza, redaktora wychodzącej podówczas w Warszawie *Gazety Porannej*, to byłby może bardzo wysoko stanął w szeregu naszych ówczesnych wieszczów. Zniechęcony jednak jego zjadliwemi krytykami porzucił formę wierszowaną i zaczął pisać prozą, a że wkrótce potem nadszedł rok 1848 i jego rewolucyjne wstrząśnienia w całej Europie, więc z całym ognistym zapałem poety wziął się Klaczko do literatury politycznej i pracował w wydawanej przez Gerviniusa w Heidelbergu *Deutsche Zeitung*. Kiedy jednak wybuchła rewolucya w Poznańskiem porzucił redakcyę niemieckiego pisma i udał się do ojczyzny. Opowiada o tym swoim wyjeździe Klaczko co następuje: „Siedziałem w redakcyi, gdy nagle przychodzi depesza, depesza z Poznania! *Notabene* depesze były wówczas wielką rzadkością. Wrażenie! Cóż dopiero, gdyśmy przeczytali wiadomość, którą nam przynosiła ta depesza. Rewolucya w Poznańskiem! Donoszono nam, że się formuje komitet rewolucyjny, że się zakładają obozy w polach, że się formują oddziały kosynierów. Czasy były takie, że, pamiętam, nie poszedłem do domu na obiad, tylko pożegnawszy się z Gerviniusem, który mię powstrzymywał i hamował, wprost z redakcyi *Deusche Zeitung* pojechałem na kolej tak, jak stałem. Pamiętam, że mi Hahn, jeden z kolegów redakcyjnych, a późniejszy minister badeński przysłał później moje rzeczy z Heidelberga do Poznania".

W Poznaniu wszedł Klaczko w stosunki ze znakomitymi tamecznymi ludźmi, a więc Janem i Stanisławem Koźmianami, z Augustem Cieszkowskim, z Maciejem Mielżyńskim etc. P. Hoesick zapewnia nas, że Klaczko w salonie p. Ludwika Michałowskiego pewnego razu w następujący sposób opowiadał o owym swoim pobycie w Poznaniu:

„Pamiętam, iż zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Poznania wprowadzony zostałem na posiedzenie komitetu rewolucyjnego. Przedstawiony jego członkom, ponieważ byłem znany jako współpracownik *Deutsche Zeitung*, zaraz zostałem zaszczycony jednogłośną uchwałą, ażebym redagował po niemiecku pisma od komitetu do rządu. Rzecz charakterystyczna, że ci sami Poznańczanie, którzy się tak skarżyli na germanizacyę, musieli wołać mnie, Litwina, żebym im po niemiecku pisał! A i to było niemniej charakterystyczne, że na takiem posiedzeniu, na którem zasiadali sami ludzie poważni wiekiem, przeważnie oficerowie z r. 1831, dopuszczono takiego, jak ja wówczas młodzika, żem głos zabierał na równi z nimi. A przecież w tym komitecie zasiadał sam kwiat społeczeństwa!.. Był arcybiskup Przyłuski, był nawet sam Mierosławski, był Potworowski, oficer z r. 1831, był Libelt, był Stefański. Ten ostatni był księgarzem w Poznaniu. Świetny typ! Świątobliwy demagog, człowiek, który pobożność cudownie umiał łączyć z demagogią: wydawał Złote Ołtarzyki, które mu się doskonale opłacały i warcholił. Ale zaczęło się posiedzenie. Libelt, jako prezydujący, odczytał odezwę do narodu, napisaną stylem napuszonym i patetycznym, a której treścią było, pamiętam, że idziemy na śmierć, a idziemy bez nadziei zwycięstwa, byle tylko krew przelać za ojczyznę... Gdy skończył czytać, Potworowski wzruszony — albowiem był dziwnie skory do łez — zaczął wołać, zanosząc się od płaczu: „Na miłość Pana Boga! Na co tych biednych chłopów, którzy nie mają nic więcej, prócz kos, wydawać na rzeź niechybną!?.. Obiecywaliśmy im, iż będzie Polska, zwodziliśmy ich, a teraz przyjdzie jeden szrapnel, wpadnie pomiędzy bezbronnych, a co się będzie działo wówczas, o tem najlepiej wiem ja, co bywałem w bitwach..."

Tego samego zdania, co on, był i arcybiskup Przyłuski, który się także rozpłakał przy tej sposobności, i kilku innych. Na to Libelt: „To jest nasz testament. Zginąć musimy, albowiem tego wymaga honor oręża polskiego". A Potworowski na to: „Jeżeli mamy zginąć, my, to lepiej urządźmy rewolucyę w Poznaniu, barykady! Padnie nas kilkunastu dla honoru, ale po co gubić tych chłopów, co stoją w obozie?...". Wtem otworzyły się drzwi i jeden z członków komitetu, już nie pamiętam który, wprowadził jakiegoś smagłego bruneta o delikatnych rysach, o wyschłej, śniadej twarzy z suchotniczymi rumieńcami na zapadłych policzkach, i zamiast przedstawić go zgromadzonym, zaczął po kolei przedstawiać ich jemu. W końcu dopiero, gdy już zdążył przedstawić nas wszystkich, dodał głośno, wskazując nań ręką: „Słowacki, poeta". Na nas jednak, przypominam sobie, nie zrobiło to nadzwyczajnego wrażenia, bo primo zbyt byliśmy zaabsorbowani dyskusyą, a secundo imię Słowackiego, choć znane, nie było tak głośne w owych czasach, jak Mickiewicza lub choćby Krasińskiego. Wszelako wytoczono przed nowoprzybyłym całą sprawę od początku. Libelt odczytał powtórnie całą odezwę, Stefański, jak poprzednio, gardłował za nim, arcybiskup i Potworowski znów mu oponowali z płaczem. Na to powstaje Słowacki — jakbym go widział w tej chwili — i stając ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma, podniesionym głosem przemówił w te słowa; „Cóż wy myślicie? Wam się zdaje, że dzisiaj potrzeba jeszcze jak dawniej armat, pułków, oficerów? A ja wam powiadam, że dzisiaj przyszła *epoka świętej anarchii*". Chciał mówić dalej, ale mu nagle przerwał Stefański, który, posłyszawszy połączenie tych dwóch wyrazów *„świętość"* i *„anarchia"*, rzucił mu się w zachwycie do nóg i wyciągając ręce, krzyczał: „Mistrzu! wielkie słowo rzekłeś...". Tą komedyą przerwał wątek myśli Słowackiemu, który usiadłszy, już nie mówił więcej.. Skończyło się na tem, że odezwy nie ogłoszono. W takich okolicznościach poznałem Słowackiego. Był to jedyny raz, kiedym go widział".

* *
*

Po upadku rewolucyi przeniósł się Klaczko do Paryża, gdzie pracował w *Revue de Paris*, a potem w *Revue des deux Mondes*. Prace te jego w tych pismach, zrazu czysto literackie, później historyczno-dyplomatyczne, jak naprzykład *Le congrès de Moscou*, albo *Les Préliminaires de Sadowa*, wreszcie jego *Les deux chanceliers* zyskały mu taką sławę w świecie politycznym i dyplomatycznym, że Beust powołał go do ministeryum spraw zewnętrznych z tytułem i pensyą hofrata. Wtedy to Klaczko wszedł do Sejmu galicyjskiego jako poseł tarnowski i dnia 20 sierpnia 1870 roku, a więc w przeddzień bitwy sedańskiej, wypowiedział sławną mowę przestrzegającą Europę przed niebezpieczeństwem pruskiem. Mową tą tak się naraził wobec Prus, że musiał wkrótce podać się do dymisyi z posady w ministeryum spraw zewnętrznych, a zniechęcony do dyplomacyi, wyjechał do Włoch i tam się poświęcił sztuce. Z owej epoki datują się jego niezrównane „Wieczory florenckie", świetnie przetłumaczone na język polski przez Tarnowskiego, i jego wielkie dzieło o renesansie, pod tytułem: *Rome et la Renaissance.*

Praca p. Hoesicka nietylko jest dlatego zajmującą, że mówi o człowieku wielkim, szlachetnym i wysoce sympatycznym, ale i dlatego także, że mówi to wszystko w sposób tak ponętny, z takiem żywem przejęciem się, z taką szczerą admiracyą, iż czytelnik nietylko uczy się kochać Klaczkę, którego zapewne i przedtem kochał, ale i nabiera sympatyi dla młodego jego biografa.

Książka jest wydana bardzo starannie, a fotografia Klaczki zrobiona z portretu malowanego przez hr. Mniszka w 1881 roku oddaje nam doskonale rysy wielkiego pisarza. Książka jest poświęcona profesorowi Stanisławowi Tarnowskiemu jako wyraz wdzięczności i czci, złożony mu przez przywiązanego ucznia.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Niniejszem dziękuję wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy w Redakcyi *Przeglądu* złożyli dla mnie datki. Dzięki tej pomocy podźwignęłam się z choroby i mogę znowu jako krawczyni oddać się mojej zawodowej pracy. Upraszam więc łaskawie wszystkich tych, którzy mi z pomocą pośpieszyli, a także i inne serca szlachetne, aby mi dali pracę. Mieszkam przy ulicy Bartosza Głowackiego l. 3, w parterze. Na wezwanie kartą korespondencyjną stawię się zaraz do pracy.

Marya Schmidtowa.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 11 listopada 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza, dowozy słabe.

Pszenica biała 9.40—9.60, czerwona i żółta 9.45—9.70, żyto dworskie nowe 7.80 do 8.05, targowe 7.45—7.75, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.50—8.25, na krupy 6.70 do 7.30, na paszę 6.25—6.60, owies 7.45—7.60, tatarka 8.45—8.65, kukurudza stara 0.00—0.00, ros. stara 8.35 do 8·65, cinquantin stara 8.55 do 8.85. Groch Wiktorya 10.50—11.00, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 15.00. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—13.50. Bobik 7.50 do 7.75. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.50 do 11.00, konopne 11·00—11.40. Mak niebieski 25.00 do 27.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.75 do 12.25, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 6.00—6.20. Ofagi 4.40 do 4·60. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 4.80—5.40. Koniczyna pastewna 5.60 do 6.00. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8.00. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 16 listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia węgierskiej izby posłów zabrał głos poseł Thaly i zwrócił uwagę na to, że opozycya lojalnie dotrzymała zobowiązań przyjętych na się w marcu, i zaprzestała obstrukcyi. Wniosek hr. Tiszy o zaostrzenie regulaminu izby nie jest uzasadniony, gdyż nikt nie myśli o ponownem podjęciu obstrukcyi. Jest to tylko *idée fixe* prezydenta ministrów, dlatego uważa mówca wniosek Tiszy obostrzenia regulaminu za brak lojalności, wobec którego opozycya będzie musiała prowadzić walkę do ostateczności.

Prezydent ministrów hr. Tisza odparł na to, że opozycya zobowiązała się zaprzestać obstrukcyi tylko wobec kontyngentu rekrutów, nie zobowiązała się jednak wogóle zaniechać obstrukcyi. W ciągu lata czyniono przygotowania do tego, by na nowo obstrukcyę rozpocząć. Wobec tego położenie się pogorszyło i wniosek mówcy jest uzasadniony. (Wielka wrzawa na ławach opozycyi).

Dzisiaj — mówił Tisza — możecie panowie jeszcze naruszać wolność słowa, ale jeśli przyjdzie godzina obrachunku, naród wybierze między nami a wami.

Poseł Ugron oświadczył następnie, iż nikt nie myślał o obstrukcyi, z wyjątkiem hr. Tiszy nikt jej nie widzi.

Takie samo oświadczenie składa poseł Eötvös, zapewniając, że nigdy nie zachęcał do podjęcia na nowo obstrukcyi.

Z porządku dziennego rozpoczęła się w dalszym ciągu dyskusya nad wnioskiem Tiszy o wybór komisyi dla rewizyi regulaminu.

P. Gabryel Daniel (ze stronnictwa liberalnego) wśród wielkiej wrzawy na lewicy wręczył prezydentowi izby wniosek partyi liberalnej, dotyczący zmiany regulaminu. Odczytywanie tego wniosku przerywała lewica ustawicznie okrzykami. Wniosek ten domaga się, aby ze względu na to, że nie ma widoków, żeby wybraną być mogła komisya dla projektowanej zmiany regulaminu, wprowadzono pewne chwilowe zmiany regulaminu i to nie na dłużej, niż na rok, lub aż do przeprowadzenia ogólnej rewizyi i zmiany obowiązującego dziś regulaminu. Projektowana przez partyę liberalną zmiana regulaminu ma mieć zastosowanie tylko do budżetu na rok 1905, do ugody z Chorwacyą i do ustanowienia kontyngentu rekruta na r. 1905, w liczbie atoli wyższej, niż dotąd. Wedle tego wniosku zamknięcie dyskusyi może nastąpić tylko przy budżecie lub prowizoryum budżetowem. Komisya, której ustawa jakaś będzie przekazaną, ma w oznaczonym przez izbę terminie przedłożyć jej sprawozdanie. Na żądanie 50 posłów może izba oznaczyć termin, w którym ustawa jakaś ma być załatwioną. Przed załatwieniem ustawy nie można postawić na porządku dziennym żadnych innych spraw. Trzecie czytanie ma się odbyć natychmiast po zakończeniu dyskusyi szczegółowej. Posiedzenie ma się zaczynać od dyskusyi nad sprawami, będącemi na porządku dziennym; zwłoka nie może nastąpić w żadnym wypadku. Postanowienia dotychczasowe o posiedzeniach tajnych znosi się. Prezydentowi izby wolno posłowi odebrać głos, jeśli widzi, iż celem mowy tego posła jest przewleczenie sprawy. Jeżeli który z posłów zakłóca w izbie spokój, wolno go wykluczyć. Przez czas wykluczenia poseł ów nie pobiera dyet i nie wolno mu się pokazywać w gmachu parlamentu. Pojawienie się w gmachu parlamentu uważane będzie za wykroczenie, mogące spowodować dalsze wykluczenie posła z posiedzeń izby.

Na żądanie 20 posłów zarządził prezydent posiedzenie tajne, na którem wielu mówców z opozycyi podnosiło, iż projekt, przedłożony przez stronnictwo liberalne, jest niedopuszczalny i mógłby przyjść pod obrady tylko wtenczas, gdyby żadna inna sprawa nie znajdowała się na porządku dziennym.

Prezydent gabinetu hr. Tisza oświadczył, że na posiedzeniu jawnem cofnie wszystkie przedłożone przez rząd ustawy.

O godzinie wpół do 4-tej rozpoczęło się znów posiedzenie jawne, na którem hr. Tisza cofnął wszystkie przedłożone ustawy i oświadczył, iż po uchwaleniu rewizyi regulaminu napowrót je wniesie. W polemice z posłami opozycyjnymi hr. Tisza zapewniał, że gdyby miał do czynienia z przeciwnikami lojalnymi, byłby miał pewne względy, ale że spotkał się z obstrukcyą już przy kwestyi wyboru komisyi dla zmiany regulaminu, przeto było obowiązkiem jego i partyi liberalnej postąpić z całą energią i odeprzeć zamierzony przez obstrukcyę zamach antiparlamentarny. (Oklaski na prawicy).

Na tem obrady przerwano.

Paryż 16 listopada. Ogłoszono urzędownie dymisyę André'go i nominacyę na jego miejsce Bertaux. André w swem podaniu o dymisyę oświadcza, że nie chce być powodem niezgody w łonie większości republikańskiej, gdyż pragnie, aby dzieło przez niego rozpoczęte szczęśliwie zostało dokonane.

Z kół poselskich donoszą, że radykali są zadowoleni z dymisyi, gdyż sądzą, że przez to gabinet się wzmocni, tembardziej, że nowy minister Bertaux pozyska dla gabinetu kilka rozstrzelonych głosów radykalnych. Opozycyoniści wyrażają zadowolenie, że przez ostatnią swą interpelacyę i dyskusyę nad nią w Izbie zmusili André'go do dymisyi i sądzą, że stanowisko gabinetu mimo dymisyi jego jest zachwiane.

Londyn 16 października. Pierwszy lord admiralicyi Selborne wygłosił tu mowę, w której zaznaczył, iż dla obrony kraju rodzinnego nie potrzeba armii. Siła wojenna Anglii musi się jednak stosować do potrzeb po za granicami kraju, mianowicie w Afryce południowej, a głównie w Indyach. Rosya w ostatnim czasie poczyniła znaczne postępy ku granicy indyjskiej. Obecnie tylko Afganistan dzieli Indye od Rosyi. Rosya posiada dwa punkty nad granicą Afganistanu. Siła angielskiej armii musi być odpowiednią do tego stanu rzeczy.

Cherbourg 16 listopada. Na jachcie „Wiktorya i Albert" odbyło się przyjęcie na cześć króla portugalskiego, który wzniósł toast na pomyślność prezydenta Loubeta. Prefekt odpowiedział toastem na cześć królestwa portugalskich. Powszechną zwróciła uwagę niezwykła uprzejmość, okazana przez Francuzów gościom portugalskim.

Londyn 16 listopada. Z Calabar (w zachodniej Afryce niedaleko Kamerunu) donoszą, że całą załogę, dodaną do obrony tamtejszego angielskiego komisarza okręgowego, znaleziono z poucinanemi głowami.

Paryż 16 listopada. Sędzia śledczy w sprawie Syvetona polecił lekarzowi sądowemu, d-rowi Soque, zbadać stan zdrowia ministra wojny. Od opinii lekarza będzie zależało, czy Syveton stanie przed zwykłym sądem, czy przed przysięgłymi.

Londyn 16 listopada. Urząd handlowy rozpoczął wczoraj śledztwo w sprawie zajścia w Hull. Jako zastępca rządu rosyjskiego brał udział w śledztwie dr. Wodhause. Przesłuchano załogę floty rybackiej; oświadczyła ona stanowczo, że na jej statkach nie było ani amunicyi wojennej, ani Japończyków ukrytych, gdyż statki te wogóle byłyby za małe na to.

Londyn 16 listopada. Przybyła tu para królewska portugalska.

Paryż 16 listopada. Telegram z Dakkar donosi, że umarł porucznik okrętowy Nelidow z eskadry baltyckiej, syn ambasadora rosyjskiego w Paryżu.

Paryż 16 listopada. Około 260 delegatów włoskich izb handlowych przybyło tu z rewizytą do swych francuskich kolegów, którzy bawili we Włoszech z okazyi pobytu tam prezydenta Loubeta.

Paryż 16 listopada. *Figaro* donosi, że francuski ambasador przy Watykanie, Nisard, wręczył swą dymisyę.

Paryż 16 listopada. W Izbie deputowanych w ciągu dyskusyi nad budżetem oświaty protestował p. Grosjean przeciw denuncyacyom niektórych profesorów na oficerów. Minister oświaty odpowiedział, że dotyczący profesor został ukarany i na tem sprawa została zakończona.

Cetynia 16 listopada. Wśród oficerów załogi Skutari panuje spokój, gdyż wypłacono część zaległego żołdu. Obawiają się jednak rewolty garnizonu podczas święta bejramu.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 16 listopada. Izba posłów. Przed przejściem do porządku dziennego zabrał głos poseł Barabasz i zwrócił się przeciw dopuszczalności wniosku Daniela. Przewodniczący dwukrotnie wzywał mówcę do rzeczy, poczem odebrał mu głos, wśród protestów lewicy. Poseł Nezoessy chciał również zabrać głos przed porządkiem dziennym. Przewodniczący zaapelował do izby, czy na to pozwala.

Na żądanie opozycyi odbywa się obliczenie obecnych posłów.

Paryż 16 listopada. Wczoraj odbył się tu bankiet na cześć przybyłych z Włoch gości, w obecności prawie wszystkich ministrów. Minister handlu Trouillot wzniósł toast na cześć królestwa włoskich, a hr. Tornielli na cześć Loubeta.

Rio Janeiro 16 listopada. W ostatnich dniach przyszło tu do poważnych zaburzeń, wywołanych w szkołach wojskowych przez nauczycieli fanatyków i kilku malkontentów. Rozruchy przeniosły się do ludności, wśród której rozpuszczono pogłoskę, że z powodu przymusowego szczepienia ospy działy się w tych szkołach nadużycia. Dzięki energicznemu postępowaniu rządu uśmierzono rozruchy, które trwały 2 dni. W klubie wojskowym odbyło się najpierw tajne posiedzenie. O godz. 8 wieczór obsadził generał Tradassof z garstką stronników szkołę wojskową; za zgodą oficerów szkoły i uczniów wydalono dyrektora szkoły, poczem uczniowie podążyli do miasta, gdzie zastąpił im drogę oddział wojska.

Przyszło do starcia, w którem jenerał Travassof został raniony, a jego adjutant zabity. Uczniowie wrócili do szkoły i obsadzili pobliskie pagórki. Nad ranem o godzinie 2 wojsko przy pomocy okrętów, które stały w porcie, zaatakowało uczniów i zmusiło ich do poddania się. Senator Sodre uciekł. Major Gonez Castro i inne osoby starały się także szkołę artyleryi wojskowej skłonić do buntu, ale nie udało im się to. Majora aresztowano.

Wojna.

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery trzeciej armii japońskiej *via* Fuzan: Krąży pogłoska, że jenerał Stössel jest ranny i stan jego wymaga koniecznie umieszczenia go w szpitalu. Stössel nie chce jednak zgodzić się na to i oświadcza, iż woli umrzeć na posterunku, aniżeli odejść. Wojsko rosyjskie jest bardzo wycieńczone; brak środków żywności. Większa część załogi gotowa jest do poddania się, tylko oficerowie powstrzymują ją od tego kroku. Japończycy sądzą, że odporność załogi doszła już do ostatnich granic. Pewien szpieg donosi, że w Porcie Artura brak amunicyi i środków żywności, nadto daje się żołnierzom we znaki mróz.

Dakar 16 listopada. Rosyjska flota dziś wyjeżdża stąd i nabierze węgla w Damaralandzie. Oficer marynarki Nelidow, o którego śmierci wczoraj doniesiono, umarł wskutek udaru słonecznego.

Londyn 16 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu pod datą 13 b. m. Rosyanie ostrzeliwali dzisiaj od rana do wieczora Japończyków koło stacyi Szaho, aby im przeszkadzać w obwarowaniu stacyi. Obie armie są obecnie tak ukryte w podziemiach, że ogień działowy nie szkodzi im.

Rząd chiński nie chce przewozić rosyjskich pakunków przez Siumintin do Mandżuryi, powołując się na neutralność Chin i przepisy o kontrabandzie.

Wiedeń 16 listopada. Giełda wiedeńska była wczoraj zamknięta z powodu uroczystości patrona kraju św. Leopolda.

Berlin 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 16 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 88·47. — Mąka („Fleur de Paris") 31·40.

Frankfurt 16 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·27—10·28; żyto na kwiecień 7·95 7·96; owies na kwiecień 7·19—7·20; kukurudza na maj 1905 7·59—7·60.— Rzepak na sierpień 11·10 11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 16 listopada.

Marki 117·62, renta majowa 99.95, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.55, węg. zakł. kred. 798·00, anglobanku 285.00 unionbanku 548·50, bankvereinu 546.50, länderbanku 448·50, kolei państw 650.25, lombardy 88 75, akcye kolei Elbethal 418.75, fabryki broni 548.50, tytoniowe 000 00, alpiny 485.00, Rima Muranyi 515.50, prag. Tow. żel. 2325.00, losy tureckie 133·00, ruble 254 00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 200 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 650 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.16, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10 55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.31*, 11.34
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.53*, 2.45**, 6.40, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 3.45, 9.10, 3.05, 6.45*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Nic mi na to nie odpowiedziała i zaczęła na nowo swoją nieskończoną przechadzkę. W pokoju było coraz głośniej, przy kieliszku reńskiego wina ciągnęła się wciąż ta sama ożywiona dysputa.

Nakoniec słońce skryło się za chmury, zgromadzone nisko na zachodzie, i chłodny wietrzyk coraz śmielej szeleścił w młodych gałązkach.

— Ależ zostaniesz na wieczór, Edwinie! — dał się słyszeć nagle głos Klausa. — Zepsułbyś nam dzień wesoły szczęśliwego powitania. Tak się nie godzi! Musisz sobie przypomnieć i zastosować się znowu do naszych dawnych zwyczajów.

Anna Marya przystanęła, nasłuchując, lecz zamiast odpowiedzi, posłyszała tylko szybkie posunięcie krzesła i głos brata uprzejmy i serdeczny:

— Jakże się pani czuje, panno Zuzanno? Dobrze? Pozwól pani, że jej przedstawię barona Edwina Stürmera.

Anna Marya bardzo uważnie patrzyła teraz w ogród, lecz nic wyczytać nie mogłam z jej spokojnej twarzy.

Ksiądz Grün z kolei zapytał dziewczę o zdrowie, a potem wszyscy razem ukazali się na tarasie.

Ujrzawszy Annę Maryę, Zuzanna zbliżyła się do niej natychmiast i lekko zarumieniona, nieśmiało wyciągnęła rękę.

— Przebacz mi, pani — rzekła — iż stałam się dziś dla ciebie powodem niepokoju. Nie wiem sama, jak się to stało, ściemniało mi przed oczami, a potem...

— Proszę — przerwała Anna Marya, z lekka zaledwie dotykając wyciągniętej dłoni. — Nie zaniepokoiłam się tak bardzo; prosty przypadek, zemdlenie nie jest niczem nadzwyczajnem.

Ciemny rumieniec oblał bladą twarzyczkę Zuzanny i cichutko usiadła przy mnie.

— Czy Iza odeszła? — zapytałam.

Skinęła głową twierdząco.

— Przed pół godziną.

— Gdzie ona rzeczywiście mieszka?

— W Dambitz.

Zdumiona, opuściłam robotę na kolana.

— W Dambitz? — powtórzyłam.—Dlaczego? Jakim sposobem mogła zamieszkać w Dambitz?

— S. było za daleko — szepnęła nieśmiało Zuzanna — więc wynajęła tutaj izdebkę u kowala. Okno jej wychodzi na zamkowy ogród i dosyć tam ładnie, pomimo hałasu. Przecież tam może mieszkać — dodała po chwili milczenia cichym i proszącym tonem. — To dosyć daleko, nieprawdaż?

— Może mieszkać, gdzie jej się podoba — odpowiedziałam sucho — co do tego nie mamy prawa stawiać jej żadnych przepisów.

Tymczasem Brockelman z dziewczyną zjawiła się na tarasie i nakryła stół do kolacyi. Przyniesiono lichtarze, zabezpieczone od wiatru, i zajęliśmy wszyscy swoje miejsca. Migotliwe światło fantastycznie oświetlało tę naszą grupę, wpośród której Zuzanna, bledziuchna i delikatna, w odświeżonej troskliwą ręką Izy białej muszlinowej sukience, z białym kwiatem u skroni i u piersi, wyglądała rzeczywiście jak nadziemskie zjawisko.

Przecudna! śpiewało mi w duszy i nie dziwiłam się wcale, że spojrzenia wszystkich trzech mężczyzn zwracały się ku niej co chwila.

Zuzanna siedziała, jak zwykle, pomiędzy mną i Klausem, Stürmer i Anna Marya naprzeciwko. Ta ostatnia była znowu sztywną, marmurową statuą, niebiorącą żadnego udziału w ogólnej rozmowie. Za to Zuzia zmieniła się nagle. Klaus nalał jej kieliszek wina, który wypiła duszkiem, i twarz jej oblała się rumieńcem, a oczy nabrały blasku.

Przeistoczyła się w jednej chwili pod wpływem tej sztucznej podniety, wzrok stracił wyraz tęsknoty i smutku, figlarne dołki zadrgały na jej policzkach, purpurowe usteczka rozchyliły się uśmiechem i zapomniawszy o wszystkiem, co nie było żartem, wesołością i śmiechem, zmieniła się w jakiegoś figlarnego chochlika, który porywał całe towarzystwo potęgą niewinnego dowcipu.

Jak ona się śmiać umiała! Nigdy przedtem ani potem nie widziałam nikogo, ktoby posiadał w śmiechu takie bogactwo tonów, taką obszerną skalę uczuć i odcieni i tyle niezrównanego wdzięku i powabu. A jak rozkosznie przytem połyskiwały jej perłowe ząbki, jak słodko i swobodnie płynęły z ust jej tysiączne fraszki, drobiazgi bez znaczenia, którym spojrzenie, akcent nadawały wartość i cenę. Stawała się ożywioną, rozmowną, zalotną tą niewinną kokieteryą dziecka, które nie zna swojej potęgi. Gdy się podniosła, wyciągając rękę, aby się trącić kieliszkiem z Edwinem, spostrzegłam znowu wymowny wzrok Klausa, który powtarzał wyraźniej to samo, co mi już wczoraj powiedział drżący niepokojem głos jego.

Anna Marya, poważna i nieruchoma, zimno i bez uśmiechu patrzyła na to, co w jej oczach było nędzną, bezwstydną komedyą. Ona nie pojmowała zupełnie potęgi temperamentu i dla niej Zuzanna była w tej chwili istotą, godną jedynie potępienia.

Nikt przecież nie zważał dzisiaj na jej twarz surową, gdyż nawet szanowny ksiądz nie upatrywał widocznie nic złego w tem rozswywoleniu prześlicznego dziewczęcia. Ja tylko jedna napróżno szukałam sposobu zamknięcia choć na krótko pięknych usteczek, lękając się mimowolnie, by nie przekroczyły granicy cierpliwości gospodyni domu.

Nagle błysnęła mi myśl szczęśliwa, której się chwyciłam natychmiast.

— Zaśpiewaj nam, Zuziu — rzekłam, przerywając jej dźwięczny wybuch śmiechu. — Słyszałam wczoraj wieczorem, że śpiewasz bardzo ładnie.

— Oh, nie! panno Rozamundo — broniła się zakłopotana — doprawdy, nie mogę dziś śpiewać.

Ale panowie *unisono* połączyli się z moją prośbą, a Stürmer zaproponował, aby zagasić światło, gdyż przy księżycu, płynącym już teraz wysoko, śpiew wyda się daleko lepiej.

— Oh, tak! — zawołała Zuzanna z zapałem — przy księżycu zaśpiewam wam chętnie.

Podniosła się z miejsca i stanęła opodal nieco, przy kamiennej balustradzie, oblana srebrzystym blaskiem, w białej, powiewnej sukience, z białą różą w ciemnym warkoczu.

Swiece zostały zgaszone i ucichło się nagle.

— Co mam śpiewać? — spytała poważnie.— Po włosku, czy po niemiecku?

— Po niemiecku! — zawołano chórem.

— Zaśpiewaj, Zuziu, tę piosnkę, której urywek słyszałam wczoraj wieczorem. Słów nie zrozumiałam dokładnie, ale melodya trafiła mi prosto do serca.

Anna Marya podniosła się i znowu usiadła, jakby zapanowawszy nad mimowolnym porywem. Edwin odwrócił się prawie od niej, zapatrzony w Zuzannę.

Dziewczę jedną ręką niedbale oparło się o balustradę, a z jego szczupłej i drobnej piersi popłynął głos dźwięczny i silny, pełen niewysłowionej tęsknoty i bólu:

Zbiegłem świat cały od morza do gór.
Wciąż wiodąc z sobą odwieczny spór.
W domu stanąłem, lecz serce płonie,
Rwie się tęsknotą w zbolałem łonie.
W świat! w świat szeroki! Smutek i żal
Może zagłuszę, śpiesząc wciąż w dal!
Nic mnie nie wstrzyma, mur ni żelazo!
Chyba jej oczy zostać rozkażą.
Oczy błękitne! Ach, precz stąd, precz!
Konia podajcie, ucieknę wstecz,
Na krańce ziemi! Ach, znów przedemną
Oczy te jasne!.. A w duszy ciemno!

Przerażona, podniosłam wzrok na Annę Maryę, lecz ta miała twarz odwróconą i tylko po jej drżących, mocno splecionych rękach poznać można było, jak głęboko wzruszyły ją słowa pieśni. Któż bo mógł taką napisać? Któż mógł przewidzieć, że podobna istnieje?

Stürmer podniósł się także i zbliżył do śpiewającej.

— Inną, inną piosenkę! — zawołał rozkazująco, a widząc zdumienie w oczach ślicznego dziewczęcia, dodał łagodniejszym tonem: — Zbyt młodą jesteś pani na te słowa; co ty wiedzieć możesz o podobnych bólach i walkach?

— To pieśń ludowa, baronie — wtrącił z powagą ksiądz — a wszystkie pieśni ludowe mają pokrewny charakter; zawsze to skarga na los albo ludzi, tęsknota za utraconą albo utraconym kochankiem, żal i smutek niewypłakany. A przecież lubię te pieśni i przekładam je nad inne, bo w duszy mojej drży nuta, która też jest jednym tonem, dopełniającym ich doskonałą harmonię. To wyraz naszego ducha i dlatego przemawia tak silnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza